

Prenumerata w Warszawie:  
Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odosłanie do domu  
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
mera bez dodatku k. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:  
Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:  
Rocznie . . . . . 12 guld. — 18 m.  
Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
tor Redakcyi po kop. 10 za  
wiersz petytowy lub za je-  
go miejsce. Reklamy po  
kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
zeszyt dzieł Spencera.

REDAKCJA: I. Wyzysk emigrantów, przez A. Wiśniewskiego. — II. Kasy emerytalne dróg żelaznych, przez Ci. — III. Nasi pracownicy, przez J. K. Potockiego. — IV. Sprawozdania naukowe i literackie, przez Br. Chrz. — V. W sprawie czytelnictwa ludowego, przez A. Potockiego i Z. Wasilewskiego. — VI. Głosy. — VII. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — VIII. Korespondencyja z Bobrujska, przez W. R. — IX. Przegląd społeczny. — X. Przegląd polityczny. — XI. Kronika powszechna. — XII. Odpowiedzi od redakcyi. — XIII. Ogłoszenia. — XIV. Odcinek: Wysadzony z siodła, przez Antoniego Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

### Wyzysk emigrantów.

Proces wadowicki rzucił sporą wiązkę światła na wyzyskiwanie emigrantów do Ameryki przez wszelkiego rodzaju agentów towarzystw, zajmujących się przewożeniem wychodźców za Ocean. Odkrycia te jednak dotyczyły samego tylko nabywania biletów na okręty i wysyłania emigrantów kolejami do portów, z których mają odpłynąć do Ameryki. Przebieg procesu nie mógł wcale wykazać, jak emigranci wyzyskiwani są w portach przez właścicieli okrętowych i przytulców noclegowych. Zebrawszy o tym przedmiocie trochę faktów z listów i opowiadań emigrantów, oraz z różnych wzmianek w prasie peryjodycznej, zestawiam to wszystko razem w artykule niniejszym.

Jeszcze w r. z., pisząc o emigracyi w *Kuryerze warszawskim*, wspomniałem, iż po kraju naszym uwijają się subagenci różnych wielkich agentów z Brodów, Królewca i Ejdkun. Agenci ci zajmują się sprzedażą biletów okrętowych, czyli t. zw. *Schiffs-Kart*. Polują oni na łatwowiernych, którzyby chcieli nabywać od nich bilety po niższej cenie, jak mówią, choć ta cena niższa jest zawsze wyższą od rzeczywistej o jakie 15—20 marek. Za granicą, w miejscowościach, do których przybywają większe ilości emigrantów, przy nadejściu każdego pociągu z nimi zjawia się na stacyi legijon agentów, ofiarujących *Schiffs-Karty* także po niższej cenie i również obdzierających biedaków. W Ejdkunach na stacyi prawie nie można się przecisnąć z powodu wielkiej ilości agentów. Nietylko włóścianie nasi łapią się na ową zachwalaną taniość, lecz i żydzi, którzy lepiej przecież umieją sobie radzić w trudnych okolicznościach.

Agent taki okpiwa emigranta jeszcze w inny sposób. Oto za drogie pieniądze sprzedaje mu bilet na okręt, wlokący się do Ameryki bardzo powoli, przeszło trzy tygodnie. Oprócz tego emigranci muszą w Bremie (dokąd kieruje się zwykle emigracyja z gub. płockiej) lub w Hamburgu spędzić 2—3 tygodnie, ponieważ wspomniane wyżej okręty odchodzą w podróż raz na miesiąc lub raz na trzy tygodnie, trzeba więc szczególnego szczęścia, aby przybyć przed samym odejściem okrętu lub na kilka tylko dni wcześniej i przez to uniknąć zbyteknych wydatków. Jakże zaś są te wydatki, zobaczymy niżej.

Jak pisze jeden z nacownych świadków, pociągi z emigrantami przedstawiają nadzwyczaj smutny widok. Serce się sciska z bólu po wejściu do wagonu czwartej klasy. Naokół widać tylko blade, wychudłe twarze mężczyzn, kobiet i dzieci, zwłaszcza pierwszych, leżących na podłodze wagonu wśród masy waliz, kufrów, tłumoków, poduszek. Ani jednej wesołej twarzy,

ani jednego uśmiechu! Nareszcie pociąg przybył do Berlina, gdzie emigranci przesiadają się. Natychmiast otacza ich tłum agentów, pragnących wyciągnąć im z kieszeni jaknajwiększą sumę pieniędzy, oraz zaopatrujących ich w adresy różnych domów noclegowych, gdzie, według zapewnień agentów, można mieć wszelkie wygody za bajecznie niską cenę.

Po przybyciu do Bremy lub Hamburga emigranci muszą wiele wycierpieć i wiele stracić pieniędzy, gdyż udzielone im adresy okazują się adresami pijawek, w niczem nie ustępujących pijawkom, które okazano publicznie w Wadowicach. Operacyja rozpoczyna się od tego, iż agenci rzucają się na tłum emigrantów i zaczynają ich segregować według posiadanych adresów, przyczem nie obywa się bez bójek między agentami, a nawet poturbowania wychodźców, gdyż każdy agent stara się jaknajwięcej ofiar dla siebie schwytać. Po ukończeniu tej klasyfikacyi, każdy agent prowadzi swoją gromadkę do „pyszego” hotelu, jak się wyraża. Zmęczeni, obładowani rzeczami, wychodźcy muszą przejść znaczny kawał drogi, zanim nareszcie znajdą jakiś odpoczynek.

W hotelu przyjmuje emigrantów sam właściciel, który najprzód uwiadamia ich, że jeśli ktośkolwiek choć trochę skrzywi się z powodu żądanej zapłaty, to zostanie wyrzuconym za drzwi. Następnie wzywa każdego pojedynczo, zapytuje go o nazwisko, zajęcie, oznajmia mu, ile dni będzie musiał przebyć w hotelu i żąda z góry pieniędzy za cały ten czas, licząc po półtorej marki na dobę od osoby dorosłej i pół marki od dziecka. Emigranci oburzają się, zaczynają krzyżeć na gospodarza, ten wymyśla im w pięknej nadsprejskiej mowie i zaczyna wypychać za drzwi opornych. Rzecz jasna, że niezadowoleni, nie znając miasta i nie mogąc się z nikim rozmówić, po jakimś czasie powracają sami i zgadzają się na zapłacenie żądanej kwoty, ci zaś, którzy nie mają potrzebnej ilości pieniędzy, zobowiązują się napisać po nie do domu, albo też sprzedają swoje ruchomości.

Myliłby się bardzo, kto by sądził, że za te pieniądze emigranci otrzymają choć jakie takie wygody. Gdzie tam! W niewielkim stosunkowo pokoju stoi blisko siebie 8—10 łóżek, z których w każdym sypia po dwóch emigrantów, a jeśli ich się znajdzie znaczna ilość, to i trzech. Różnica płci nie istnieje dla właściciela hotelu. W tym samym pokoju mieszczą się mężczyźni i kobiety. Pewna kobieta z czworgiem dzieci musiała się mieścić w jednym łóżku. Pościel składa się z siennika, wypchanego słomą, poduszki z 2—3 funtów pierzy, i koldry, nie pokrywającej nóg całkowicie. Oprócz tego kiedy w nocy przybędzie nowa partyja emigrantów, w takim razie budzą śpiących choćby i dwa razy, aby zrobili miejsce dla przybyszów, jeśli okaże

się tego potrzeba. Zresztą choćby ich nawet i nie budzono, to i tak spaćby nie mogli, gdyż nowi przybysze zawsze narobią dużo hałasu. O usłudze w tego rodzaju hotelach niema nawet mowy. Obejście się gospodarza z gośćmi jest straszne, wymyśla się na porządku dziennym, zdarzają się nawet wypadki pobicia osób, zbyt głośno wyrażających swoje niezadowolenie.

Niedość tego: pragnąc wyciągnąć jaknajwiększą korzyść ze swych gości, gospodarz często umyślnie fałszywie ich informuje o dniu odejścia okrętu z portu, aby tylko dłużej u niego bawili.

Następuje nakoniec dzień odjazdu. Gospodarz zjawia się przed wychodźcami z różnemi rzeczami, niezbędnymi podczas podróży morskiej, jako to: z arakiem, cytrynami, różnemi kroplami itp., przedstawia konieczność nabycia tych rzeczy, które gotów im jest oddać nawet ze stratą, jak zapewnia. Emigranci kupują i przepłacają znacznie ponad wartość. Takie postępowanie praktykuje się wszędzie w Hamburgu i Bremie.

A. Wiśniewski.

### Kasy emerytalne dróg żelaznych.

#### IV. Kasa kolei iwangrodzko-dąbrowskiej.

Uczestnicy którzy otrzymują pensyje emerytalne wskutek niezdolności swojej do dalszej pracy, mają prawo skapitalizować pensyje emerytalne żon, w tym jednak tylko wypadku, jeżeli emerytura ich nie dochodzi 25% pensyi, pobieranej na służbie.

Wdowy, pozostałe po tych zmarłych uczestnikach, którzy otrzymywali emeryturę jako kaleki, lub też po zabitych na służbie, otrzymują 50% tej emerytury, jaką otrzymywali ich mężowie, lub też taką pensyje, jaka wypadnie z obliczenia według tablic a stanowić będzie sumę wyższą od poprzedniej. Emerytura dla wdów po zabitych maszynistach i ich pomocnikach, palaczach, konduktorach i smarownikach, oblicza się od półtorarocznej pensyi etatowej mężów. Emerytury te mogą być kapitalizowane na zasadach ogólnych, powyżej już określonych.

W razie śmierci żony uczestnika, sumy, zapisane na jej rachunku, przechodzą na rzecz kasy. W razie zaś powtórnego zamążpójścia, pensyja wdowy wypłacaną będzie jej dzieciom z pierwszego małżeństwa do dnia jej śmierci, lub do czasu dojścia do pełnoletności dzieci; jeżeli zaś dzieci z pierwszego małżeństwa nie posiada, to kasa wypłaca takiej wdowie jednorazowo sumę, stanowiącą wartość jej pensyi dożywotniej, obliczonej tylko w stosunku do wniosków jej męża, przytem potrąca na rzecz kapitału zapasowego 10%.

Sieroty po uczestnikach kasy otrzymują pensje do 1-go roku życia.

Pensje takie są dwojakiego rodzaju: a) dla sierot, nie mających ojca i b) dla sierot, nie mających ani ojca ani matki.

Norma pensji dla dzieci, pozostałych po śmierci uczestnika lub emeryta, mających 10 lat służby kolejowej, stanowi na każde po 5% ostatnio pobieranej pensji ojca, jeżeli zaś uczestnik służył dłużej, to za każdy następny rok dodaje się  $\frac{3}{4}\%$ .

Zadne z dzieci nie może otrzymać więcej nad rs. 200 rocznie, pensja zaś dla wszystkich razem dzieci nie może przewyższać 50% ostatniej pensji ojca.

Norma pensji dla sierot, nie mających ani ojca, ani matki, wyższa jest o 50%, w stosunku do poprzedniej. Z funduszu sierociego mogą tylko korzystać dzieci prawe, zrodzone z ostatniego i z poprzednich małżeństw i pensje te nie mogą być kapitalizowane.

Jeżeli wdowa wstąpi do zakonu, dzieci jej korzystają z tych praw, jakie przysługują sierotom, nie mającym ani ojca ani matki.

Dzieci pozostałe po zabitych lub okaleczonych na służbie uczestnikach, bez względu na ilość lat służby ojca, otrzymują pensje—każde w stosunku 15% ostatniej pensji etatowej, pobieranej przez tegoż, jeżeli mają matkę; lub  $22\frac{1}{2}\%$  w razie przeciwnym, z warunkiem jednak, aby pensja wszystkich razem dzieci, posiadających jeszcze matkę, nie przewyższała 50% ostatniej pensji ojca i kompletnych sierot—75% tejże płacy; przytem dzieci tej kategorii, pozostałe po zmarłych maszynistach i ich pomocnikach, palaczach konduktorach i smarownikach, otrzymują fundusz na wychowanie w stosunku do półtorarocznej pensji etatowej, pobieranej przez ojców.

Jeżeli oboje rodzice pozostawali na służbie przy kolei, to dzieci po śmierci ojca otrzymują pensje z funduszu sierociego w takim nawet razie, jeżeli matka żyje i nadal pozostaje na służbie.

Sieroty, nie posiadające jeszcze praw do pensji, a to wskutek tego, że ojciec lub matka nie przesłużyli 10 lat na kolei—otrzymują wsparcie jednorazowe, przy obliczeniu zaś tej sumy, zarząd kasy uwzględnia wiek sierot i ilość lat, przesłużonych przez ojca lub matkę.

Jakkolwiek sieroty mają prawo otrzymywać pensje tylko do 17 roku życia, to jednak jeżeli kształcą się w średnich zakładach naukowych,

termin ten może być przedłużony do czasu ukończenia nauk, nie dalej wszakże, jak do 20 roku życia.

Pensje emerytalne i wsparcia jednorazowe dla uczestników i wdów, nieotrzymane w ciągu lat 10, ulegają przedawnieniu a także pensje z funduszu sierociego, nie otrzymane w ciągu lat 10, licząc od daty dojścia sierot do 21 roku życia.

Podawszy główne warunki ustawy kasy emerytalnej kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, tem samem zaznajomiliśmy czytelników z ustawą normalną, przez rząd zaleconą, według której na wszystkich wogóle kolejach prywatnych mają być zorganizowane kasy emerytalne o ile, naturalnie, nie zastosowane zostaną normalne kasy oszczędnościowo-zapomogowe. Statuty bowiem kasy normalnej i iwangrodzko-dąbrowskiej w niczem się prawie z sobą nie różnią i dlatego właśnie reforma kas emerytalnych, tak ważna dla innych kolei, wcale nie dotknie pracujących na drodze iwangrodzko-dąbrowskiej.

Nie ulega wątpliwości, że projekt utworzenia kas normalnych na wszystkich kolejach żelaznych w całym państwie zasługuje na wszelkie uznanie, zrównane bowiem zostaną prawa pracujących na różnych kolejach i usunięta anomalija, jaka obecnie w tych stosunkach panuje.

Przy wprowadzeniu projektu tego w życie pracownicy kolejowi będą mogli, bez utraty praw do emerytury, przenieść się z jednej drogi na inną, ofiarując im korzystniejsze warunki i to jest wzgląd, który za kasami normalnymi żywo bardzo przemawia.

Obecnie niektóre tylko koleje posiadają kasy emerytalne, zabezpieczające przyszłość pracownikom i ich rodzinom, na wielu zaś innych drogach, zwłaszcza w Cesarstwie, urządzeń takich nie ma. Przytem istniejące kasy emerytalne posiadają się różnymi ustawami, każda inną, tak, że częstokroć na dwóch ościennych kolejach istnieją kasy, kierowane zupełnie odmiennymi ustawami, nie mającymi z sobą nic wspólnego.

Wskutek więc tak różnych warunków, pracownicy jednej kolei w razie przejścia na służbę przy innej drodze żelaznej, tracili po kilka i więcej lat przesłużonych na pierwszej i zaczęli pracować na emeryturę na nowo, ponieważ żaden zarząd drogi żelaznej nie zaliczył im do stanu służby lat przebytych na innej kolei a straty podobne są nadzwyczaj bolesne, ze względu

na ciężką i zużywającą siłę pracą przy drogach żelaznych.

Streszczając zdania swoje o przyszłych kasach normalnych, zaznaczyć mogę, że jakkolwiek kasy te zapewniają uczestnikom swobodę pracy, nie dla wszystkich jednak pracowników kolejowych są na czasie. Wprawdzie reforma kas od razu zbawienne wpływa na los służby tych kolej, które nie posiadały żadnych tego rodzaju instytucyj zabezpieczających, na odwrót zaś, w stosunku do interesów pracowników dróg żelaznych, posiadających od dawna kasy zjednoczenia, jak np. warszawsko-wiedeńskiej, nadwiślańskiej i innych, projektowane kasy okażą się mniej skuteczne, zapewniają bowiem uczestnikom o wiele mniejsze pensje emerytalne w porównaniu z pensjami, wypłacanymi przez dotychczasowe kasy zjednoczenia.

Zresztą z pewnych danych wnosić można, iż z czasem, w miarę gromadzenia się funduszy w kasach normalnych, pensje emerytalne będą wyższe, lecz z plonów, mozolnie zbieranych przez obecnych pracowników, korzystać będą dopiero pokolenia przyszłe.

Ze względu na ogólne zainteresowania się tak ważną reformą instytucji samopomocy na kolejach, jaka ma wejść w wykonanie w niedalekiej przyszłości, nie od rzeczy będzie skreślić jeszcze choć w krótkości historję projektu kas normalnych.

Mysł urzędzenia ogólnej kasy emerytalnej dla wszystkich wogóle dróg żelaznych, powstała jeszcze w 1872 r. i wówczas zjazd przedstawicieli kolei żelaznych ruskich wyznaczył oddzielną komisję celem wypracowania ustawy takiej instytucji. Ponieważ zaś prace tej komisji nie doprowadziły do poważniejszych rezultatów a to wskutek różnych poglądów na tę sprawę przedstawicieli kolei żelaznych, wchodzących w skład komisji, przeto opracowanie będącej w mowie ustawy powierzono w 1878 r. wyłącznie kancelaryi ministra komunikacji.

W tymże roku ministerjum wezwało wszystkie towarzystwa kolejowe do wyrażenia zdań swoich i poglądów w sprawie kasy ogólnej i w tym celu drukowało w organie urzędowym nadesłane już przez niektóre koleje projekty kas emerytalnych oddzielnych a także poglądy rządu w sprawie utworzenia kasy ogólnej, a to w celu trwałego zabezpieczenia przyszłości masom pracowników, poświęcającym się służbie kolejowej.

4)

## WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Czy nie drogi?

— Nie droższy od innych. Odprowadzę kochanego kolegę i pomówię z rządcą: to mój dobry znajomy; z pewnością coś opuści z ceny; możemy zaraz zabrać rzeczy kochanego kolegi.

— Ja nie mam rzeczy...

— Jakto?

— Zostawiłem, jakem tylko przyjechał, u niej... u tej...

— Aha... Nol.. To ja mógłbym posłać po nie służącego.

— Nie chcę!... Obejdę się bez nich!... To już rzecz skończona—odparł stanowczo Załogowski.

— W takim razie, jutro, po śniadaniu, zajmujemy się wyekwipowaniem kochanego kolegi. Teraz pójdziemy do hotelu. Człowiek musi

najprzód mieszkać, a potem być ubranym odpowiednio do swego stanu: oto moja zasada. A może kolega jest bez pieniędzy?

— O nie: mam jeszcze około czterystu rubli, które, dla bezpieczeństwa, zaszyłem w pas skórzany i noszę na brzuchu.

— Wyborny sposób!... Trochę to zresztą i grzeje... Gdyby jednak kolega... tego, to bardzo proszę, otwarcie ze mną, bez ceremonii, po koleżeńsku...

— Na teraz dziękuję—odpowiedział cieplejszym już tonem Załogowski i podaną sobie rękę Cieżyńskiego lekko uściśnął.

W chwilę potem wyszli.

### ROZDZIAŁ II.

W parę dni potem, koło godziny dwunastej, Załogowski i Cieżyński weszli do jednego z tych licznych i charakterystycznych zakładów, zwanych handelkami, w które Warszawa obfituje. Był to zwyczajny handel win i towarów kolonialnych, na Długiej ulicy, tem tylko różniący się od innych zakładów tego rodzaju, iż w nim, na gorących śniadaniach i śniadankach ześrodkowywało się całe nieomal życie sądowników i aferzystów finansowo-prawniczych. W kilku pokojach, po za sklepem, w którym odbywała się najspokojniej

sprzedaż detaliczna towarów kolonialnych, wrzało życie sztucznie podnieconym humorem. Jedni wpadali na chwilę na kieliszek wódki i jakąś drobną zakąskę, aby się tylko pokrępić do dalszej pracy, inni jedli i pili z całym uroczystym namaszczeniem sybarytów, którzy umieją życia używać. Przy stołach i stolikach, poustawianych popod ścianami wokół wszystkich pokojów, grupy i pary, gestykulujące, krzyczące, rozmawiające z wielkim zajęciem, lub siedzące w milczeniu, podniecały się piwem, porterelem, węgrzynem, burgundem, szampanem, z całą swobodą ludzi, którym się zdaje, że nikt ich nie słucha, że nikt na nich nie patrzy, ponieważ sami nie patrzą i sami nie słuchają. Gwar i hałas ogólny pozwalał każdemu czuć się odosobnionym przy swoim stoliku, być jak u siebie.

Załogowski i Cieżyński zajęli ostatni pokój, tuż przy kuchni, lecz za to nieprzechodni, gdyż Cieżyński, jak sam to mówił, nie lubił, aby mu kto, *e-te*, patrzył jednym okiem w kieliszek a drugim w duszę. Był to pokój najmniejszy i najgorszy, bo ciemny, ponury, zaćmiony. Jedno okno od podwórza zaledwie tyle przepuszczało światła, że przedmioty znajdujące się w pokoju z trudnością tylko i to dopiero po pewnej chwili rozróżnić było można. Co prawda zresztą, nie było tak bardzo co i widzieć. Niewielki stolik owalny, z blatem marmurowym na jednej nodze, cztery

Wypracowanie zaś projektu ogólnej kasy emerytalnej ministerjum powierzył kapitanowi marynarki de Colongue, który też brał główny udział w pracy przy formowaniu kasy emerytalnej marynarskiej.

Otóż kapitan de C. w 1881 r. ułożył ustawę ogólnej kasy kolejowej, lecz minister finansów nie zaakceptował tego statutu a to ze względu na to, że towarzystwa kolejowe byłyby obowiązane wносить na rzecz kasy taką sumę, jaka ściągana byłaby od uczestników. Ogólna suma dopłaty towarzystw kolejowych stanowiłaby przeszło rs. 2,000,000 a że wszystkie prawie koleje były przez rząd gwarantowane i dochody z dróg żelaznych były niedostateczne, więc, ewentualnie, dopłaty te w znacznym stopniu obciążłyby skarbu.

Wskutek takiej opinii ministra finansów zaniechano projektu utworzenia ogólnej kasy emerytalnej a natomiast postanowiono opracowanie ustawy normalnej, według której na każdej kolei oddzielnie mogła być założona kasa emerytalna.

Następnie aż do roku 1886 w sprawie kas emerytalnych bezustannie obradowano w sferach ministerjalnych i do ministerjum komunikacji nadesłały swoje opinie w tym przedmiocie ministerstwa: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, wojny, kontrola państwa i rada do spraw kolejowych. Ostatecznie kancelaryja ministra komunikacji wypracowała dwa projekty kas normalnych: emerytalnej i oszczędnościowo-zapomogowej i ustawy te wniesione były do rady Państwa a następnie d. 30 maja 1888 r. zostały Najwyższej zatwierdzone.

I. Na tych to ustawach normalnych wzorowane być winny ustawy kas emerytalnych lub oszczędnościowo-zapomogowych, dla każdej kolei oddzielnie.

W ustawach takich mogą być wprowadzone niektóre zmiany, stosownie do warunków lokalnych, różnice te jednak w niczem nie mogą zmieniać głównych zasad ustawy normalnej.

Wracając jeszcze do kasy iwangrodzko-dąbrowskiej, zaznaczamy, że według ostatniego sprawozdania, liczy ona wogóle 1,516 uczestników, z których 1,078 czyli 71% żonaty, 411 czyli 27% kawalerów i wdowców i 27 czyli 2% uczestników, nie mających prawa do emerytury, lecz tylko do wsparcia jednorazowego, jako zaliczonych do uczestnictwa w kasie już po 50 roku życia.

Na rachunki uczestników wniesiono rs. 157,132 kop. 12, fundusz sierocy stanowi rs. 11,272 kop. 5, towarzystwo wniosło tytułem dopłat na rzecz kasy rs. 61,227 kop. 31, kapitału zapasowego jest rs. 2,758 kop. 41.

Kasa wypłaca już pensyje emerytalne kilku osobom a mianowicie: uczestnikom rs. 1,080 rocznie, wdowom rs. 270 i sierotom rs. 126.

Uczestnicy wnoszą rocznie tytułem składki bieżącej wogóle rs. 46,679 kop. 82, towarzystwo zaś dopłaca rs. 19,866 kop. 8. Majątek kasy stanowi rs. 251,678 kop. 82.

Na tem kończę cykl prac o kasach emerytalnych na kolejach tutejszych, obiecując na przyszłość podawać do wiadomości czytelników ważniejsze zmiany, jakie zajdą w tych stosunkach.

Cz.

## Nasi praojcowie.

### I.

Pochodzenie aryjskich oddawna było przedmiotem sporu wśród przedstawicieli rozmaitych nauk. Jako rasa, najbardziej czynna w dziejach nowożytnych, zwracali oni na siebie uwagę tak uczonych, jak całych narodowości, a przynajmniej ich warstw panujących, którym pilno było wylegitymować się ze swego z nimi pokrewieństwa.

Obecnie mamy przed sobą książkę Izaaka Taylora „*The origin of the Aryans*”, która, podając, krytycznemu rozbirowi poglądy, wypowiedziane w tej sprawie, usiłuje zarazem przedstawić najogólniejszy zarys kultury i uspołecznienia naszych przedhistorycznych przodków. Z treścią jej chcę zapoznać czytelników, zestawiając tutaj urywki i wyciągi, mogące dać jaknajdokładniejszy obraz całości.

Zaszczyt rozpoczęcia odnośnych badań przypisać należy językoznawcom. Na początku ostatniej ćwierci wieku zeszłego William Jones zwrócił uwagę na to, że pokrewieństwo języków: greckiego, łacińskiego, niemieckiego i celtyckiego można wytłumaczyć sobie nie inaczej, jak tylko przyjmując ich wspólne pochodzenie. W ciągu kilkudziesięciu lat późniejszych badania językoznawcze oznaczyły już granicę rodziny języków aryjskich. Zawiera ona w sobie siedem grup lingwistycznych w Europie, oraz trzy grupy azyjatyckie. W Europie mamy grupy: helenską, italską, celtycką, teutońską, słowiańską,

litewską albo letycką i albańską—czyli wszystkie prawie języki europejskie, z wyjątkiem mowy basków, madziarów, finnów i turków. Grupy azyjatyckie są: sanskrycka, ogarniająca ze dwadzieścia języków nowożytnych Indostanu; irańska, zawierająca mowę zendzką, perską, afgańską, mowę beluczów, kurdów i osetyńców; na koniec armeńska, będąca ogniwem pośrednim pomiędzy grecką a irańską grupą (?).

Kiedy Bopp wykazał, że większą część języków europejskich, oraz niektóre azyjatyckie, odnieść należy do wspólnej pramowy, wówczas ukazała się w nauce dążność do uznawania za rzecz naturalną tego, że i same ludy, mówiące owymi językami, posiadają również przodków wspólnych. Z pierwotnej jedności mowy uczeni wyciągnęli pośpieszny wniosek o jedności rasy. Profesor Max Müller więcej może, niż ktokolwiek bądź inny, przyczynił się do upowszechnienia tego błędnego poglądu, zarówno w Anglii, jak i w całej Europie. Tymczasem należałoby położyć jaknajsilniejszy nacisk na to, że tożsamość języka nie dowodzi, bynajmniej, tożsamości rasy; tak samo, jak jego odmiennosc nie jest dowodem odmiennosci rasy. Na obalenie i odrzucenie dawnego poglądu językoznawców, że pokrewieństwo języków każe domyślać się pokrewieństwa rasy, wpłynęły głównie badania antropologów.

Antropologowie francuzcy, szczególnie zaś Broca, należą do najpierwszych z pomiędzy tych, którzy zaprotestowali przeciwko nieuzasadnionym uroszczeniom językoznawstwa. Rasy już w ciągu okresów historycznych zmieniały swój język. Tak np. mowa belgów jest neolatyńska, tymczasem, jeżeli jakiej krwi, to krwi rzymskiej znaleźć można najmniej w potomkach dawnych tubylców Belgii.

Uczeni europejscy zgadzali się prawie jednogłośnie, że kolebka tego, co podobało się im nazywać aryjskimi, znajduje się w Azji środkowej nad górnym Oxusem. Pogląd taki, w postaci zmienionej nieco, ma dotąd jeszcze swoich wyznawców. Mommsen w roku jeszcze 1874 oświadczał się na korzyść doliny Eufratu, jako pierwotnej siedziby indo-germanów, zaś doktor Hallée bronił tejsze teorii w 1878 r. Adlung, ojciec filologii porównawczej, umieszczał kolebkę ludzkości w dolinie Kaszmirskiej, którą utożsamiał z rajem. Kiedy jednak poznano archaiczny charakter mowy zendzkiej, oraz pokrewieństwo jej z sanskrytem, wówczas spostrzeżono, że

krzesła gięte dokoła stołu, stara kanapka, zniszczona, wytarta i obdarta, po przez skórzane pokrycie której wyglądały połamane sprężyny, żelazne szaragi przybite do ściany przy drzwiach, kilka anonsów, malowanych na blasze, i olejodruk, przedstawiający na srebrnym półmisku naturę martwą: ostrygi, raki, szparagi, ryby, kalafior, przekrajaną cytrynę, kilka gatunków winogron, słowem wszystko to, co nigdy razem na jednym półmisku się nie znajduje,—oto całe umeblowanie tego zakątka, do którego od kuchni dolatywał swąd sosów i przypalonych tłuszczów, a z dalszych pokojów hałas i krzyki przepitych gardzieli. Na razie wszystko—powietrze, światło, temperatura, atmosfera—usposabiało źle, tak było tu jakoś zimno, nieprzyjemnie, smutno. Naprawdę jednak, nigdzie „śniadanka”, tego czysto warszawskiego śniadanka, nie je się ciepłej, przyjemnej, weselej, ponieważ wszystkie zmysły: wzroku, słuchu, dotyku, węchu, koraż się przed jednym, zmysłem smaku, który tu panuje niepodzielnie i rządzi. Potrzeba tylko, aby „śniadanko” się zaczęło.

Tymczasem, jak na złość, „mały” nie przychodził, jakkolwiek Cieżyński, coraz bardziej niecierpliwiając się, coraz mocniej dzwonił.

— Czy ich dyjabli z taką usługą!.. Nie uwierzy kochany kolega—mówił Cieżyński, gładząc się po bokobrodzie, jak mi nieraz wstyd z a nich!.. Dziś, na przykład, gdybym się nie

obawiał spotkania z jakimś interesantem znajomym, któryby mnie oderwał na chwilę od miłego towarzystwa kochanego kolegi, poszedłbym zrobić awanturę pryncypałowi.

— Ale śniadanie nie ucieknie—uspakajaj go z rubaszną dobroduszością Załogowski.

— To wiem,—odpowiedział Cieżyński, dzwoniąc gwałtownie—ale mi wstyd za nich i za siebie. Co prawda, chciałem kochanego kolegę przyjąć u siebie. Tak by nawet się należało. Gościnność staropolska przecie nie przestała być naszym zwyczajem, naszą cechą, naszą cnotą narodową, której, jak i wielu, *e-te*, innych, pozbywać się nie możemy, nie powinniśmy, nie mamy prawa. Prosiłem żony, aby mi pozwoliła przedstawić sobie dawnego druha, kolegę ze szkolnej ławy, który po tylu latach tułaczki, zawinął nareszcie do portu, powrócił w rodzinne strony, do swoich. Lecz cóż zrobić z babskimi konwenansami?... Żona moja, zastrzegając sobie na przyszłość szczęście poznania kochanego kolegi, kazała mi przeprosić go, iż dziś, dla jakichś tam błahych powodów gospodarskich, nie może wystąpić ze śniadaniem odpowiedniemi do znaczenia gościa. Przykro mi i wstyd...

— Ale cóż to szkodzi—tłumaczył Załogowski.

— Szkodzi, szkodzi moralnie!—wołał Cieżyński, dzwoniąc gwałtownie.—Wszakżeż dla jakiegoś tam głupstwa, mycia podłóg, czy

braku firanek w jadalni, muszę obchodzić prawo naszej, że się tak wyrażę, rodzimej gościnności i zastępować ją urobioną. Nie przy stole rodzinnym, jakbym tego pragnął, jak tego wymaga zwyczaj, lecz w restauracji, w obcym miejscu, wypadło mi podzielić się z kochanym kolegą kawałkiem chleba. Mam jednak nadzieję, że kochany kolega wybaczy mi...

— Z całego serca...

— I przyjmie, co Bóg dał, coś bardzo skromnego: według stawu grobla...

— Ale ja już nie mam żadnych wymagań. Tylem przeszedł, tak jestem zgnębiony...

— Tylko bez smutnych myśli!.. *Sursum corda!*.. Nie należy się poddawać nieszczęściu, kiedy można mu stawić czoło—odparł energicznie Cieżyński, trzęsąc z wściekłością dzwonkiem.

— Jestem, jestem—zawołał piętnastoletni wyrostek, otwierając z rozmachem drzwi do pokoju.

— Cóż wy sobie myślicie z taką usługą—krzyknął Cieżyński, odwracając się z krzesłem w stronę chłopca i patrząc mu groźnie w oczy.

Chłopiec, ładny blondynek z filuternemi, niebieskimi oczyma, z zadartym nosem, z cynicznym uśmiechem na ustach, z wyrazem

kaszmirskiej hipotezy Adelunga obronić nie podobna, że hindusi oraz irańczycy musieli byli kiedyś zajmować wspólnie jakąś okolicę bardziej północną, z której pierwsi przywędrowali do Pendżabu. Hipoteza Azji środkowej, oparta przez J. G. Rood'a na pewnych wskazówkach geograficznych, zawierających się w 1-ym rozdziale Vendidady, nie wytrzymała krytyki późniejszej; zdążyła ona jednak uzyskać poparcie bardzo wielu powag. Schlegel, Pott, Klaproth, Ritter, Lassen, Jakób Grimm, Max Müller, Pictet—byli kolejno jej obrońcami. Opatrzona więc stemplem imion pierwszorzędnych, teoria ta dostała się rychło do wszystkich podręczników szkolnych, jako powszechnie uznany wywód językoznawstwa. Przyjmowano ogólnie, że ludy aryjskie, kolejno, z owej siedziby wpływały do Europy. Późniejsze jednak losy tego poglądu wskazują nam, jak głębokim, a szybkim zmianom ulegać mogą najbardziej upowszechnione teorie naukowe pod wpływem nowych zjawisk. Zrozumiemy też tutaj zarazem, że owa plastyczność nauki, owa jej zdolność naginania się do nowo odkrytych faktów, jest właśnie źródłem tej młodzieńczej siły i żywotności.

Kiedy w roku 1880 dwaj zuchwali sceptycy: Benfey i Geiger, poważyli się wskazać na trudności dawnego tłumaczenia sprawy, wówczas profesor Sayce oświadczył, że „sama już filologia porównawcza dostarcza nam dowodu na korzyść azyjatyckiego pochodzenia mowy aryjskiej”. Ten „dowód” polegał na twierdzeniu, że „z pomiędzy wszystkich narzeczy aryjskich sanskryckie i zendzkie, biorąc ogólnie, można uważać za najmniej zmienione, kiedy tymczasem celtyckie—na najdalszych kresach zachodnich—zmieniły się najwięcej”. Dodaje on nadto, że wniosek ten znajduje poparcie w słowach Avesty, iż najpierwsze stworzenie ludzkości przez Ormuzda odbyło się w krainie Baktryjskiej; jeżeli jednak ograniczymy uwagę naszą do współczesnych form mowy i porównamy np. nowożytny język litewski z którymkolwiek z narzeczy indostajskich, pochodzących od sanskrytu, to znajdziemy, iż pierwsze jest nieskończenie bardziej archaiczny. Nadto, gdybyśmy posiadali piśmiennictwo litewskie współczesne najstarszemu piśmiennictwu Indyi, to z większą daleko słusznością można byłoby utrzymywać, że kolebką języków aryjskich musi być Litwa. Szczególna archaiczność mowy indo-irańskiej znajduje dla siebie wytłumaczenie w pokrewnym przykładzie

plemion tatarskich, gdzie uwydatnia się zachowawczy wpływ koczowniczego życia pasterskiego na mowę. Podaniem Awesty można byłoby przeciwstawić inne, nie mniej dowodne: grecka legenda o Deukalionie posiada tyleż wartości, co i one.

Z przyczyn, które doprowadziły do zmiany poglądu, wymienić, przedewszystkiem, potrzeba dowody, dotyczące starożytności rodu ludzkiego, oraz jego dziejów najwcześniejszych, a dostarczone nam przez umiejętności nowe: geologię, antropologię, kranjologię i archeologię przedhistoryczną. Nowa nauka filologii porównawczej umożliwiła istnienie innej nowej gałęzi wiedzy,—archeologii lingwistycznej, prowadzącej nas głębiej wstecz, niżli sięgają pomniki piśmiennicze. Z kranjologii dowiadujemy się, że ludy, mówiące dzisiaj językami aryjskimi, nie należą do rasy jednej, lecz do kilku, oraz, że te same rasy, które zamieszkuje Europę dzisiaj, zamieszkiwały ją od początku okresu neo-litycznego, kiedy jeszcze konie dzikie i renifery błąkały się po Europie. Geologia i archeologia przedhistoryczna pozwoliły nam zapuszczać się jeszcze dalej w badaniu minionych dziejów ludzkości. Człowiek musiał już zamieszkiwać Francję i Brytanię ku końcowi okresu czwartorzędowego i podążał, zapewne, w miarę ustępowania lodów ostatniej epoki lodowej, której kres odległym jest od nas, zdaniem Gray'a i Geike'go, o jakie 80000 lat. Nakoniec, kiedy antropologom udało się wykazać, że czaszki dzisiejszych mieszkańców Francji środkowej są tego samego szczególnego typu, co i czaszki ludzi jaskiniowych, oraz budowców *dolmen'ów*, którzy mieszkali w tym samym kraju na początkach okresu neo-litycznego, kiedy dowiedziono, że czaszki basków hiszpańskich należały do innego neo-litycznego typu, zaś czaszki szwedów do innego i t. d., to niuniknionym, jak się zdaje, ztąd wnioskiem był ten, że dzisiejsi mieszkańcy Hiszpanii, Francji, Danii, Niemiec i Brytanii są, w znacznej mierze, potomkami owych nieokrzesanych ludów dzikich, które zajmowały te same okolice w okresie neo-, a może nawet paleo-litycznym.

Oto, na jakich, mniej więcej, podstawach wsparli się uczeni dzisiejsi, podkopując i obalając panującą dotąd hipotezę azyjatyckiego pochodzenia i wędrówek aryjów. Pierwszym, co zwrócił przeciwko niej swe pociski, był znowu filolog, dr. Latham. Zaznaczył on naprzód, że

język litewski ściśle jest spokrewniony z sanskrytem, zaś nie mniej od niego jest archaiczny, a dalej, że główną masę aryjczyków znajdujemy właśnie w Europie, natomiast w Azji widzimy nieznaczną tylko, oderwaną ich część. A priori przeto łatwiej jest przypuścić, że mała część oddzieliła się od większej, niżli naodwrot. Poglądy Latham'a po 16-tu latach znalazły obrońcę w profesorze Whitney'u. Dalej, w r. 1868 ukazało się pierwsze wydanie sławnego dzieła *Fiel'a* z przedmową Benfey'a, który, powiedzić można, dał w niej początek lingwistyce paleontologicznej. Napomknął on tam, że badanie słów, wspólnych wszystkim językom aryjskim, mogłoby dać nam klucz do odszukania wspólnej kolebki aryjczyków przed ich rozdziałem. Z badań takich okazuje się np., że Grecy nazywali lwa jego mianem semickim, zaś Indusi posługiwali się taką nazwą, jakiej niepodobna odnieść do któregośkolwiek z języków aryjskich; tem samem więc we wspólnej siedzibie Indusów i Greków lew nie był jeszcze znany. Nie mniej wyraźnie na korzyść pierwotnej tubylczości dzisiejszych mieszkańców Europy wypowiedziały się odkrycia archeologów, geologów i antropologów.

Wszystkie przytoczone dotąd dane i wywody, obalające dawną hipotezę, pozwoliły już w r. 1871 jednemu z pisarzy niemieckich, Cuno'wi, wygłosić przypuszczenie, że aryjczycy pierwotni (niepodzieleni) nie byli małym „klanem”, ale musieli być licznym, koczowniczym ludem pasterskim, zamieszkującym znaczną przestrzeń. Krainą tą miała być wielka płaszczyna Europy północnej, ciągnąca się od gór Uralskich przez północne Niemcy i Francję aż do oceanu Atlantyckiego. Kranjologia, archeologia, oraz lingwistyka paleontologiczna, nauki, z którymi Cuno bardzo mało był obeznany, potwierdzały znakomicie jego hipotezę. Ten sam autor był również pierwszym z tych, co zaznaczali, że rasa, nie jest, bynajmniej, współrociąglą z językiem. W Hiszpanii — mówi on — we Francji, w Belgii i Rumunii przeważają języki neo-latyńskie, gdy tymczasem znajdujemy tam bardzo mało latyńskiej krwi, niekiedy zaś nie znajdujemy jej zgoła; dalej zwrócił pisarz ten uwagę, że znaczna część Europy północno-wschodniej zamieszkiwana jest dzisiaj lub była zamieszkiwana w czasach przedhistorycznych przez Finów oraz, że pomiędzy mową aryjską a fińską istnieje ściśle pokrewieństwo zasadnicze. Tak że, jeżeli chcemy wywodzić aryjczyków z Azji

obludy na twarzy, stanął na progu sztywno, i, udając pokorę, odpowiedział:

— A bo to, panie mecenasie, dziś tak goście dzwonią, w kieliszki, żeśmy wszyscy już pogłuchli.

— Dawaj ucho, to ci się słuch zaraz naprawił...

— A które, panie mecenasie—odpowiedział chłopiec z udaną płaczliwością tonu.

— Obydwa, żebyś lepiej słyszał!

— Czy to już bez apelacji?

— Patrzcie go! Już się nauczył terminów prawniczych!

— To dla przyjemności pana mecenasu...

— Łobuz!.. No! na dziś ci przebaczam; ale pamiętaj...

— Dziękuję panu mecenasowi; pan mecenas jest taki dobry, jak nie ma drugiego na świecie!.. Daję słowo!

— Smarkacz!.. Już słowo daję!.. No, dosyć tego!.. Gadaj, co jest do jedzenia?

— Wszystko, czego tylko dusza pana mecenasu zapragnie!..

— Mówię ci: bez kpini!.. Nie jestem dziś w usposobieniu!..

— To możeby panu mecenasowi podać, tak naprzykład, pieczeń z kwaśnym sosem...

— Niel!.. Tego już zanadto—zawołał Cieżyński, i, porywając się z miejsca, schwycił chłopca za ucho.

— Pan mecenas się nie zna na żartach—zawołał płaczliwie chłopiec.

— Masz, na pamiątkę!

— Dziękuję panu mecenasowi. A możeby teraz tak po kieliszeczku wódeczki?

— Urwis!.. Dobrze: przynieś nam wódki.

— A co do wódeczki? Tuzinek ostryg, ćwiarteczka kawioru, pudełeczko sardynek, a możeby tak sielawki, minożki, śledzik marynowany?

— Co kochany kolega pozwoli?

— Mnie wszystko jedno!.. Ja już zapomniatem, jak się je i pije... Przecież to piętnaście lat przeszło!

— Pan dobrodziej w parę dni sobie przy panu mecenasie przypomni — odparł chłopiec.

— Do rozmowy, smarkaczu, się nie wtrącaj!.. Przynieś dwa śledzie; tylko powiedz kucharzowi, żeby je pokrył cebulką i obrzucił kaparkami.

— A z mięsa?.. Możeby tak dwa kawałki cąberka zajęczego?.. Może kuropatewki, jarząbki, pulardka?.. Jest sarna (po pańsku), sandacz po... z jajami, szczupak po żydowsku... Jeszcze nie dosyć?.. Ah! Boże!.. To może być filé sauté *sosmader*, byfsztyczek z rusztu, kotleciki *sossubis*... Ach! na śmierć zapomniatem: są flaczki w garnuszku!

— Widzisz, smarkaczu, jaki z ciebie roztrze-

paniec!.. I nie wytargać tu takiego za uszy!.. Przynieś-że nam flaków.

— Czy już mogę odejść?

— Idź!.. Tylko nie zapomnij o parmezanie!

— Nie, nie!.. Niech pan mecenas będzie spokojny... Jak Janek się tylko weźmie do usługi, to wszystko idzie, jak z płatkami!.. A wódeczka jaka?.. Czysta, słodka, gorzka, może *redłówka*?

— Jak kochany kolega myśli?

— Dla mnie niech będzie oczyszczona: przyzwyczaiłem się.

— Dobrze: przynieś jeden kieliszek czystej, a drugi tej, co wiesz, mojej!..

— Wiem, wiem: „mecenasówki”; gładko się pije.

— Tylko bez kpini, bo dostaniesz jeszcze raz za uszy!.. i spiesz się!

— Na jednej nodze—odpowiedział chłopiec, wylatując szybko z pokoju i tupiąc umyślnie obcasami tak silnie, aby go było słychać w całym zakładzie.

— Szczególna rzecz, jak ci chłopcy prędko się poufała z publicznością. Wystaw sobie kolega, że ten smarkacz jest może wszystkiego dwa miesiące w handlu i już by klepał gości po ramieniu. Lecz cóż robić?.. Społeczeństwo się demokratyzuje z każdym dniem coraz widoczniej. Zresztą, odwieczny to przywilej

środkowej, to musielibyśmy również wyprowadzić z tamtąd Finów.

Drugim, nie mniej ważnym ciosem, dla hipotezy azyjatyckiej było wystąpienie Johann'a Schmidta. Gdyby legenda o kolejnych wędrówkach była prawdziwą, wówczas dla wszystkich języków aryjskich można byłoby zbudować jedno drzewo rodowe, tymczasem wszystkie, odnośne usiłowania uczonych do niczego nie doprowadziły; to też Schmidt oświadczył, że pokrewieństwo należało przedstawiać nie w postaci drzewa, lecz w postaci fal, rozchodzących się w maconej, od czasu do czasu, wodzie. Ocean mowy aryjskiej rozlewał się szeroko, natrafiając tu i owdzie na przeszkody, które fały jego maciły. Inny uczonec, Penka, wykazał później przyczynę różnicy tych zmaczeń: aryjczycy pierwotni musieli byli wchłoniąć w siebie i wcielić wiele ras nie-aryjskich, wcielenia zaś owe stawały się przyczyną różnicy w rozmaitych narzeczach; tak np., różnicę pomiędzy mową słowiańską a litewską można byłoby przypisać wcieleniu plemion fińskich. Ostatecznym wynikiem tych poglądów było przekonanie, iż nie tylko nie istnieje czysta rasa aryjska, lecz, że nawet istnienie pierwotnej mowy aryjskiej było wątpliwem.

Hipoteza europejska zyskuje coraz więcej stronników. W r. 1880 wypowiedział się za nią Lindenschmidt, w 1881 Fliegel, zwracając raz jeszcze uwagę na pierwotny związek języków fińskich i aryjskich, z czego wyprowadzał wniosek, że istotnej kolebki narodów szukać należy w Europie wschodniej. Nowa epoka dla sprawy tej rozpoczęła się z r. 1883, kiedy ukazały się dwa dziełka: jedno Karola Penki, drugie zaś Schradera. Pierwszy z nich utrzymywał, że krew aryjska, bynajmniej, nie jest współrozciągnięta z aryjską mową, gdyż mowa jest zmienna, rasa zaś stała; twierdzi on, że najczystsza krew aryjską znajdujemy w Skandynawii u jasnowłosych, błękitnookich, długogłowych szwedów; że rasa północna, płodna w klimacie zimnym, staje się nieplodną w okolicach południowych i ostatecznie wymiera. Gdy tymczasem ten fakt, że wśród aryjów południowych szlachta jest jaśniejsza i roslejsza, niż chłopstwo, może być wskazówką mieszkańców północnych. Wpływ klimatu wypłenił aryjczyków w Indyjach, Persyi, Grecyi, Włoszech, Hiszpanii i w Niemczech południowych; pozostała tam tylko mowa aryjska, stała wskazówką pierwotnego, aryjskiego podboju. Dr. Schrader zwraca uwagę na dwa zasadnicze

punkty: w okresie najwcześniejszym, jakiego tylko sięga świadectwo dziejów, podał albo archeologii lingwistycznej, znajdujemy aryjów europejskich w Europie północnej, azyjatyckich zaś nad brzegami Jaksartu, a mianowicie: słowian i litwinów, hellenów i teutonów dalej ku zachodowi; z drugiej strony obie gałęzie grupy indo-irańskiej w Azji zachowały podanie o Jaxarcie. Jedynie więc zapytywać siebie możemy, czy europejscy aryjowie przyszli z Azji, czy też naodwrot. Odpowiadając na to pytanie, zwraca on uwagę na kilka następujących punktów: po pierwsze, dawne przypuszczenie, iż mowa indo-irańska jest starszą, musi być zarzucone, gdyż nie znamy współczesnych jej pomników w żadnym z języków europejskich; powtóre, świadectwo paleontologii lingwistycznej nie jest, jak sądzi on, stanowczem; możemy tylko wnioskować, że kolebka aryjów mieściła się na północy; potrzeci, mamy prawo sądzić, że kolebka aryjska zajmowała przestrzeń bardzo znaczną; poczwarte, nie podobna wyraźnie oznaczyć granicy pomiędzy azyjatyckimi a europejskimi gałęziami aryjów; piąte, stopień cywilizacji aryjów pierwotnych, uwydatniający się w wywodach lingwistyki paleontologicznej, zgadza się bardzo dobrze z tem, co opowiadają nam dzieje szwajcarskich mieszkańców nawodnych okresu kamiennego: mogłoby to być więc wskazówką bardzo dawnego już istnienia aryjów w Europie, wcześniejszego, niżli ich rozdział językowy, lub nie o wiele późniejszego; po szóste, ruchy plemion aryjskich, zgodnie z najwcześniejszymi podaniami dziejów, odbywały się w kierunku południowym, jak również poniekąd w kierunku wschodnim.

Najpierwszym skutkiem wypowiedzianych przez Schradera poglądów było porzucenie hipotezy azyjatyckiej przez wielu uczonych, którzy tak samo, jak i Schrader, trzymali się jej dawniej. Najpierwszym z nawróconych był prof. Sayce, dalej prof. Rhys, który wyłożył nową doktrynę w „Princeton Review”. Na lądzie stałym: Tomaschek, oświadczający się za Europą wschodnią, von Löher, przekładający Niemcy, Wilsce, będący, przeważnie, naśladowcą Penki, oraz Fryderyk Müller, który zgadza się z Cuno'em, wybierając Europę środkową. Wiernymi dawnej hipotezie pozostali: Ujfalvy, Hommel, Fessl, pr. Max Müller, oraz dwaj pisarze amerykańscy: Holle i Morris.

J. K. Potocki.

## Sprawozdania naukowe i literackie.

### Ostoję (Józefa Sawicka) Nowelle.

Drobiazgowo, nacechowane głęboką subtelnością, określanie istoty aryzmu danego autora, wyliczanie ze skrętnością wszelkich uchybień, popełnionych przez nieszczęsnego beletrystę, nie każdego zajmuje. Czyja myśl jest zaabsorbowana potokiem spraw innej natury, stokroć donioślejszych, czyje serce bije w takt interesów szerszego zakroju, ten pogardliwie może spoglądać na krytykę literacką, zwąc ją bezwocnym wysiłkiem umysłu, nie zdolnego skupić uwagi na rzeczach, przenikających do jądra rzeczywistości i ujawniających podstawowe jej pierwiastki.

Nie zamierzam pisać obecnie rozprawy o krytyce literackiej, o jej zadaniach i celach, powiem tylko, że każde pismo ma obowiązek bezpośredni prowadzić kontrolę wrażeń, dochodzących do czytelników, sygnalizować wszelkie zmiany w nastroju ogółu, czyli różnych klas, składających społeczeństwo, wyświeblać ich znaczenie, a także poddawać krytyce objawy, maskujące się szatą wyższych ideałów, ale których rdzeń nie ma z tymi ostatnimi niczego wspólnego.

O Ostoję pisaliśmy już w roku zeszłym<sup>1)</sup>, oceniliśmy tam jej znaczenie społeczne.

Nie zgrzeszymy zbytnią pochopnością wnioskowania, jeśli powiemy, że Ostoję osiągnęła ostatecznej mety rozwoju swego talentu, a zwłaszcza ostatecznego kresu zawartości ideowej swoich przekonania i wierzeń. W początkach literackiego zawodu uczucie jej nie mogło dostroić się do harmonii z otoczeniem, nie mogło pogodzić się z odmienną rzeczywistością, wzrok zatrzymywał się przychylnie na wszystkich wydziedziczonych i dla tego to surowa nasza krytyka, czujna na wszelki objaw nieprawomyślności społecznej, nie wybacząca nikomu, kto nie zarzuca różowej zasłony na szlachecko-burżuazyjne plugawstwo, oskarżyła Ostoję o pesymizm, od którego, prawie jak od grzechu śmiertelnego, broni jej w swej przedmowie dr. Piotr Chmielowski. P. Chmielowski twierdzi, że Ostoję za wszystkich autorek jest najbardziej przedmiotową — na co zgoda; dalej twierdzi tenże krytyk, że uczucie w jej pismach przedstawia się zawsze w formie nadzwyczaj skoncentrowanej, — trzeba było dodać, że wybiera ona osoby, nie odznaczające się wielkim zasobem i złożonością uczuć, opisuje tylko jeden pojedynczy rys uczuciowego charakteru danej jednostki. Dalej powiada p. Chmielowski, „iż wśród naszej literatury bieżącej mało się znajdzie utworów, coby w tak wysokim stopniu, jak u Ostoję, przedstawiały potęgę cierpienia serca, które się z cierpieniami swemi kryje, nie chcąc szyderstwa ściągnąć na siebie”. Powiedziałbym, iż jest to określenie nazbyt pospolite. Rozszerzając tę charakterystykę, możnaby powiedzieć, iż Ostoję opisuje objawy uczuć nieświadomych lub mało świadomych co do swej istoty, uczuć nie złożonych, lecz głębokich.

Ugruntowało się poniekąd mniemanie o Ostoję, jako poetce ciasnych widnokęgów i stłumionych pragnień, mógłbym dodać — uczuć skoncentrowanych, nasiąkłych bólem i żalem wewnętrznym. Człowiek współczesny, rzucony w wir walki, przedstawiający tylko atom w morzu innych, nawzajem się pożerających atomów, nigdy nie dosięgający całkowitego rozkwitu swoich sił duchowych, zniewolony tłumić w sobie szersze, wznioślejsze popędy, rzadko bywa nawiedzany przez porowy i uczucia, przekraczające zwykłą, powszednią miarę. Właśnie w odtwarzaniu takich przeblysków natury ludzkiej celuje Ostoję. Babunia (w obrazku: „Miłość babuni”) opowiada językiem zwięzłym, dosadnie, dzieje krótkotrwałej, ukrytej miłości do biednego artysty, który malował przed czasy portret jej, bogatej obywatelki, żony starego, samowładnego pana w Pińszczyźnie. W przelotnej tej miłości znalazły ujście niezaspokojone pragnienia kochania, szlachetniejsze instynkty kobiety, marzącej niegdyś o rycerzu albo wędrowcu, ubogim ale pięknym, rozumiejącej ciężkie położenie chłopów i z tego punktu sympatyzującej z chłopomanem — malarzem, zwłaszcza, że ten chłopoman był to piękny chłopiec, uczciwy, żywiący ku niej miłość,

chłopców we wszystkich takich handelkach... Nie są to przecie kelnerzy, garsoni, służba w właściwym tego słowa znaczeniu, ale uczniowie: nie daje się im „na piwo”. Za parę lat taki smarkacz będzie już subjektem, a jak szczęście mu posłuży, to i sam może z czasem otworzyć taki sam interes... Mnie ta ich poufałość nie razi, chyba, że jestem pierwszy raz z kimś obcym; ale kochanemu koledze może się to wydawać dziwnem.

— Mnie już, co prawda, wszystko wydaje się dziwnem: i ta wasza Warszawa, która się tak odmieniła, i ten wasz ruch, i te zwyczaje, i ci ludzie... Widocznie, już nie jestem do tego zycial

— Za parę tygodni wszystko się ureguluje: ja już w tem jestem; ale pierwsza rzecz, jasno patrzeć przed siebie!

— Jasno?... A czyż to można, kiedy się ma zastonę przed oczyma?

— Odchylemy ją, odchylemy. Tylko trochę cierpliwości — odparł Cieński, gładząc się po bokobrodzie i przechylając głowę na bok, jak to zwykł był czynić, ile razy nie chciał ani jednym, ani drugim okiem patrzeć prosto w oczy swojemu interlokutorowi.

— Idzie wódeczka, idzie — mówił chłopiec, psalmodyjując tony wyrazów i ustawiając butelki, kieliszki, talerze, noże i widelce na stole marmurowym.

— Otl i zaraz nam się jaśniej zrobi przed oczyma — rzekł Cieński.

— Masz tobie! Zapomniałem położyć bibuły: pan mecenas nie miałby czem obtrzeć sobie wąsów po śledziu!

— Tylko bez kpin, smarkaczu!

— Ach! przepraszam pana mecenasa — odpowiedział chłopiec z udaną trwogą, przemykając się po-za krzesłem ostrożnie do okna, gdzie na framudze leżała cała paka szarej bibuły — ale ja zawsze zapominam, że pan mecenas goli sobie wąsy.

— Patrz swojego nosa i usługuj, kiedyś od tego!

— Służę: bibułka czyściutka, aż miło!.. Ale to zawsze dziwne, że pan mecenas nie nosi wąsów...

— Jeżeli jeszcze raz otworzysz gębę, to dostaniesz po uszach!

— Brrll.. Jaki pan mecenas dzisiaj zły!.. A co ma być do śniadania?... Bo Janek jednak o wszystkim pamięta... Piwko, porterek, może buteleczone winka reńskiego?... Zrana nie ma jak lekkie winka!

— Głupiś!.. To nie idzie do flaków. Przynieś nam piwa i butelkę portera, tylko w oryginalnej butelce, rozumiesz?... Nie lubię portera, ściągającego u was w piwnicy... A nie zapomnij o parmezanie!

(d. c. n.)

Antoni Sygietyński.

<sup>1)</sup> Pesymizm w bieżącej beletryście polskiej.

pełną szacunku. Umysł gospoisi, szczerze oddanej obowiązkom domowym, włączony w jarzmo zasad konserwatywnych, przejętej ważnością i świętością stanu małżeńskiego, stawiał opór uczuciom i nie wiadomo na czym by się walka skończyła, gdyby nie nagła interwencja pana domu, nakazującego wygnąć malarza za szerzenie pośród ludu nieprawomyślnych, demokratycznych przekonań. Nastąpiło raptowne ocknięcie się ze snów tęczowych, nic złotych marzeń nagle się urwała. Żyjemy w czasach, kiedy najbardziej naturalne popędy stają w sprzeczności z kodeksem praw zwyczajowych. Myśl ową nasuwa także obrazek: „Z krainy duchów”. Nauczycielka—sierota pokochała biednego suchotnika, uczonego bibliotekarza i zarazem kasyjera w pewnym arystokratycznym domu, wymogła na tym nieszczęśliwym, który początkowo niedowierzająco spoglądał na jej uczucie, aby wyjechał na kurację, i sama towarzyszyła mu, zapomniawszy zgola o istnieniu nigdy nie wybaczonej opinii. Suchotnik zgasł w miejscu kuracyjnym, otoczony troskliwością idealistki. Za powrotem do kraju nasza bohaterka usłyszała zewsząd szmer obrażonej opinii i urzała przed sobą świat zamknięty. Została też siostrą miłośniczką i po śmierci jeszcze ksiądz zakończył mowę pogrzebową nad jej zwłokami wieloznaczącym: „Ciężkie grzechy żywota przebaczyć jej Pani!”

Ze szkicu „List”, opisującego dzieje dwóch starców-emerytów, u schyłku pracowitego życia wysilających się na utrzymanie w szkołach siostrzeńca, wiecznie gderających i użalających się nań—możemy się przekonać, jak każde uczucie, skierowane nie na pieczę o własnej osobie, lecz mające za przedmiot inną jednostkę, potrafi dać pokarm duchowy i być nawet źródłem sił żywotnych.

Uczucie miłości ojcowskiej, właściwie żal po jednaku, zgasłym przedwcześnie śmiercią nie-naturalną i niespodziewaną, maluje nam obrazek: „Z moich stron”. Ojciec, Maksym, gajowy, posłał syna z niebezpiecznym poruczeniem, powodowany jedynie uczuciem wdzięczności do swego pana, któremu na tem wiele zależało. Z niepospolitą siłą odmalowała autorka uczucie ojca, wyczekującego powrotu syna, a zwłaszcza wzruszenia, jakim był on miotany, już po śmierci syna tego, zabitego w obcej dlań sprawie.

Podobny motyw odnajdujemy w „Nowej łódce” (urywek z powieści). Bazylak, ubogi rybak, puścił się w niebezpieczną podróż, ponieważ, jak się sam przed sobą tłumaczył, „człek, jak przywyknie do człka, to i słucha go jakos, choćby sam nie chciał — tak już Pan Bóg dał widocznie”.

Większymi utworami są: „Zły duch” i „Złota rybka”. Nowelle te mają za przedmiot już nie modelowanie pojedynczego momentu z dziejów uczucia, ale przebieg dłuższego ich okresu. Uczony doktor, szpetny jak Ezop, zapalał miłością ku ubogiej, ale wysoko urodzonej, niezwykle pięknej wychowance pewnej arystokratki, swojej pacyjenty. Z uczuciem tem przed nikim się nie zdradził, i uroczęj władczyni swego serca nie tylko nie potrafił nigdy oświadczyć się, ale nie mógł nawet zdobyć się na jakieś czulsze słówko, albo na oznakę swoich zamiarów, zawsze tylko obsypywał ją docinkami. Dobrze jest odwzorowana ta „Złota rybka”, kobieta próżna, dźwigająca wytrwale liczmany uprzywilejowanego stanowiska, urozmaicająca niczem nie zajęty czas misternie prowadzoną flirtacją, jasno pojmująca, że, jako nie posażna panna, nie zdobędzie odpowiedniego męża.

Największą wartość przedstawia „Zły duch”, nowella o powieściowym zakroju. Niektórzy reprezentanci naszej krytyki uznali tę nowellę za najslabszą z danego cyklu.

Ostoją przyswoiła sobie samoistny sposób tworzenia postaci ludowych. Takiej samej drogi trzymała się Orzeszkowa w „Chamie”. Ostoja zazwyczaj nie wprowadza w akcję, w ruch twórców swojej wyobraźni, tylko prowadzi w ich imieniu opowieść. Dzięki temu, zacierają się wszelkie ostrzejsze cechy, wiele właściwości duchowych pozostaje w oświetleniu przymglonym, nie ma kolorystycznego zabarwienia. I wogóle dzieje wprowadzonych przez Ostoję na scenę osób rysują się w niejasnych konturach; wi-

dzimy je nie tak, jak się widzi na jawie, ale jakby ujęte w akwareli.

W „Złym duchu” wątek powieściowy jest dzierzgany sposobem przedmiotowym, jednakże przejawiały się tu wszystkie, tylko co wymienione cechy autorki. Ostoją najbardziej lubuje się w opisywaniu uczuć, legnących się w duszy jej bohaterów, ale gra tych uczuć, czynne ich uwewnętrznienie się, stoi u niej na uboczu. Dzięki takiej metodzie, staje się niemożliwym wynurzenie się komicznych rysów charakteru ludowego, komicznych i mało celowych z punktu widzenia inteligenta; jego słaby rozwój umysłowy i uczuciowy nie razi nas, nie rzuca się w oczy barwną plamą na ogólnym tle, ale zarysowuje się w kształtach harmonijnych z całem otoczeniem.

„Złym duchem” jest Ewka, posiadająca pewne pokrewieństwo psychiczne z Franką („Cham”). Ewka była to dziewczyna „czerniawa, na cienkich nogach, sucha, z czarnymi oczami”, jak ją charakteryzował zakochany w niej parobek, Andrzej. Nie posiadała ona żadnych instynktów moralnych, miotana była ustawicznie jakimś demonizmem złego, wiecznego niepokoju; rozwinęły się w niej tylko nad miarę popędy chciwości używania i trwonienia. Taką to istotą znalazła się nagle wśród spokojnej rodziny włóściańskiej, której całą energiją pochłaniała ciężka praca utrzymania bytu, a umysł nie wybiegał po za szranki wioskowe. Natura takiej Ewki nie mogła czuć się swobodną w tym żelaznym mechanizmie, naginającym wszystko do dziania w imię wspólnego celu. Indywidualne zachcenia i upodobania nie były tam brane w rachubę; jakiegoż przyjęcia musiała doznać nieposkromiona natura Ewki, zgola nie przedstawiającej materjału na narzędzie roboty. Baby, jako uosobienie mniejszej siły robotczej, są spychane na plan drugi. Pojęcia i zapatrywania chłopów wielkiem brzemieniem ciężą na barkach osób, które znalazły się pod ich władzą. Bogata Maksymowa, szwagrowa Ewki, w dobrej wierze mówiła: „niech pamięta Ewka, że z próżnymi rękami przyszła, niech uczy się pokory, i za swoją dolę Bogu dziękuje”.

Ciężka dola chłopska zniewoliła lud do utworzenia jakiegoś kodeksu przekonań, który jakby puklerzem otacza go w niepomyślnych zwrotach i trudnych chwilach życia; ale z drugiej strony, jednostajne warunki bytu, prostota stosunków normalnych, prawidłowe funkcjonowanie czynników życia, stawiają chłopów w bezbronem położeniu, skoro zostanie wytraconym ze zwykłej kolei bytowania. Jaskrawo uwidoczniło się to wówczas, kiedy po wzięciu Franka do wojska, Maksym, pobudzany przez Ewkę, zakochał się w niej (autorka dyskretnie zamilcza, do jakiego stopnia była posunięta ta miłość), i puścił wodze burzliwym, anarchicznym popędem Ewki. Nastąpił zupełny przewrót w stosunkach domowych. Maksym począł zwozić podarki Ewce, stroić i karmić ją. Maksymowa opuściła ręce, ten objaw nieprzewidywany, a druzgoczący zwykły tok wydarzeń, oszołomił ją, odjął wszelką władzę rozumowania. Od czasu, jak Ewka zaczęła jeść codzien kielbasy i jajecznicę, Maksymowa zwątpiła o miłosierdzie Bożem, do świrna chodzić przestała. Na topnienie dostatku patrzyła szklanymi oczami, nie rozumiała dokładnie, czy to sen, czy prawda. Ale wiekami wyrobione pojęcia podsunęły jej uspokojenie i otuchę. Wiedziała, że człowiek powinien wszystko znosić cierpliwie, że każda dola od Boga posłana. I sąsiedzi także mówili, że „nieszczęście” przyszło na Maksyma. Że pić zaczął, już po zerwaniu związku z Ewką, także przyjmowała to spokojnie, bo kto wie, może to i prawda, że „jak raz skosztował, to już swoją miarę wypić musi”. Maksymowi przebaczyła dawno, że trochę zgłupiał na starość. Naprawdę nigdy za siebie do niego żalu nie miała; żalowała go dla niego samego. Wobec takiego wyodrębniającego się zachowania Ewki, jakże mogło być nie zakraść się go duszy Maksymowej podejrzenie, że Ewka to wiedźma. Mniemanie to podzieliali także inni.

Nakoniec powrócił niecierpliwie oczekiwany Franek, z przeświadczeniem o swojej „osobie”, z chęcią odegrywania wybitnej roli w wiosce, przesiąknięty nowożytnymi idejami, np.: „że już tak na świecie sądzono, że kto siebie nie obroni, tego nikt nie obroni”. Franek postanowił sownie powetować sobie mniemaną stratę, przy-

czynione hulaniami Maksyma z jego żoną i dochodził w tych zamiarach do krańców chciwości. Że Maksym żonkę jego lubił, to nie zwiększało jego oburzenia; działało się to bez niego — za oczami, i gdyby ludzie o tem nie gadali, on nie wspominałby nawet. Na nie-szczęście, spalenie się chaty, w której były schowane pieniądze, głęboko przez zmarłego niedawno starego ojca ukryte, położyło kres jego marzeniom. Ewka, której się nie udało wykraść pieniędzy i umknąć z niemi do miasta, uciekła i tak, nie mogąc dłużej wytrzymać z tymi „robotycznymi wołami”. Toń, maćcona czas jakiś przez psotliwą istotę, powróciła do zwykłego, normalnego stanu.

Niewątpliwie, możemy się spodziewać jeszcze od Ostoi wielu pięknych rzeczy, lubo nie należy ona do rzędu tych, co wstrząsają sercami, krzeszą nowe hasła i rzucają snop światła na rozległy przestwór mrowiska ludzkiego.

Br. Chrz.

## W sprawie czytelnictwa ludowego.

Rozwój poglądów naukowych i doświadczenie społeczne wyswietliły w dostatecznej mierze doniosłość popularyzacji nabytków kulturalnych wśród ludu. Nie toczą już dziś sporów o to, czy należy pozostawić lud „samorodnej” sile rozwojowej, czy też trzeba mu ułatwić pracę dźwigania się z ciemności — i szerzyć oświatę bezpośrednio popularyzując nabytki wiedzy.

Wzmaganie się ruchu wydawniczego na polu książek ludowych świadczy aż nadto wymownie o kierunku, w jakim rozstrzygnięta została.

Natomiast praktyka wysuwa nowe zagadnienie nie małej doniosłości i ztąd domagające się pracowitego i sumiennego rozwiązania. Nieokreślone i zbyt szerokie pojęcie „oświaty” ludu musiało przy zetknięciu się z życiem wylać się w jakieś formy konkretniejsze, bardziej wyraźne. Rzecz prosta, iż forma ta zależną jest przede wszystkim od ogólnospołecznych warunków istnienia oraz od natury obiektu, który ma być oświecanym. Te dwa szeregi czynników kierowniczych stanowiły jakby naturalne łożysko dla szerokiego prądu oświaty i ujęły go w karby. Nie trudno przewidzieć, że pod ich wpływem ruch oświaty musi się ujawnić przeważnie w *ruchu wydawniczym*.

Popularyzacja za pomocą książki stała się najbardziej upowszechnioną formą oświaty. Jeżeli uprzytomnimy sobie z jednej strony szcu-płość zakresu dostępnego dla świadomej pedagogiki społecznej, z drugiej zaś zalety, jakimi się odznacza książka (uwielokrotnienie i jednostajność wpływu celowego), to zrozumiemy jeszcze lepiej dla czego u nas oświata jest przede wszystkim wydawnictwem książek ludowych.

Wobec tak wielkiego znaczenia książki racjonalne prowadzenie gospodarki wydawniczej staje się jedną z najpierwszych potrzeb społecznych. I tę właśnie kwestyję wysuwa praktyka współczesna.

W pismach można spotkać różne zdania o formie i treści wydawnictw ludowych. Tak samo u nas, jak i gdzieindziej (w Rosji np.), powstaje spór o to: czy książka ludowa ma być moralizatorską, czy popularno-naukową, realistyczną czy dydaktyczną. Dalej uderzają nas takie zjawiska, jak np. poczytność tego gatunku literatury ludowej, który jest prawdziwą tandetą oświaty. Czy poczytność ta jest wynikiem umiejętnej handlarskiej kolporterki, czy zależy od głębszych, związanych z charakterem czytelnika z ludu przyczyn? Dużo podobnych pytań stawia praktyka rozwijającego się czytelnictwa ludowego. W każdym z nich tkwią domyślnie odpowiedzi; obserwacja osobista ludzi, zajętych sprawą oświaty, materjały zebrane przez Kolbergów, Glogerów i gromadzące się w *Wisła*, Zbiorze wiad. do antropol., ułatwiają tę odpowiedź.

Jednakże różnorodność poglądów ludu na oświatę nie zupełnie daje się ująć w te klasyczne, opisowe ramy. Czas i wpływy zewnętrzne coraz inaczej układają, mnożą i komplikują je. Słowem, jeżeli chodzi o dynamikę zarówno samego czytelnictwa, jak i poglądów na nie, to ani obserwacja pojedynczych osób, ani obfite, lecz w innych celach zgromadzone materjały, nie mogą nam dać tej

zupelnej charakterystyki. Co wlosciania czyta obecnie? Co chce czytac? Co czytac moze. Oto sa pytania, ktorych rozstrzygnięcie nie oprze się na samej tylko statystyce wydawniczej i domaga się troskliwej baczności wielu pracowników. Pytania te, ogarniające ogólne warunki oświaty, stan czytelnictwa, poglądy i pragnienia ludu w tej mierze, tworzą ramę dla materiału, który może posłużyć za punkt wyjścia dla pragnących uregulowania anarchii wydawniczej, lub zamierzających poświęcić swe siły racjonalnej, płodnej pracy autorskiej.

Wyświetlenie tych zagadnień da nam możność stanowienia w każdym danym wypadku: co i w jakiej formie ma być podawane czytelnikowi z ludu.

Ażeby jednak podolać zadaniu tej miary, nie dość jest usiłowań jednostek — potrzebnym jest tutaj zwarty szereg pracowników. Nie dość tego: może się zdarzyć, iż dwaj ludzie dojdą w swej pracy do całkiem sprzecznych rezultatów jedynie dla tego, że używali każdy innej metody badania, lub poddawali obserwacji ludzi i stosunki odmienne, nie zdając sobie z tego dobrej sprawy. Ażeby więc praca była istotnie celową i płodną, trzeba, po pierwsze: znacznej liczby doświadczeń i obserwacji, które by się wzajemnie uzupełniały, i powtórę — jednakiej metody badania, oraz ścisłego określenia obiektu, który ma być obserwacji poddany.

Widocznym jest, iż odpowiedzieć tym wymaganiom, od uwzględnienia których zależy ma doniosłość pracy, może tylko kwestyjonyjusz. Zapewnia on zarówno jednolitość metody, jak i większą ilość pracowników, działających na wspólnym gruncie. Jest to forma najskuteczniejsza w zakresie poszukiwań zbiorowych, które nie mogą być dokonywane pod czyjśm bezpośrednim kierownictwem. Z drugiej strony względnie pomysne wyniki, do jakich doprowadziły kwestyjonyjusz, wydawane uprzednio (R. Zawilński, K. w. towarzystwa etnograficznego w Rosji), pozwalają ufać, że i w tej sprawie poszukiwania dostarczą cennego materiału i ułatwią rozstrzygnięcie zagadnień.

Pragnęlibyśmy jak najgłębiej wpoić to przeświadczenie w ludzi, ktorych sprawa oświaty ludowej obchodzi, gdyż sądzimy, że od tego jedynie będzie zależeć skuteczność kwestyjonyjusz.

Wyświetliwszy sobie w dostatecznej mierze potrzeby i ostateczne cele badania czytelnictwa ludowego, możemy obecnie przejść do określenia granic, oraz metody tych badań. Chodzi więc o poznanie obecnego stanu czytelnictwa i poglądów na nie wśród ludu wiejskiego. Ażeby jednak właściwie oświecić dane, jakie się uda zebrać w tej kwestyi, należy naszkicować ogólne warunki, które najbliżej wpływają na taką a nie inną postać czytelnictwa. Właściwym tłem, rzecz prosta, jest samo życie, najszerszej rozumiane warunki istnienia, które z góry narzucają taki a nie inny tryb postępowania jednostkom. Nie możemy się wszakże nawet kuśić o naszkicowanie tego obrazu w całej pełni. Wystarczy, jeśli naszkicowawszy je zlekka trochę dokładniej postaramy się scharakteryzować stan oświaty i poglądy na nią, jako czynnik najbardziej bezpośrednio oddziaływający na czytelnictwo. Wówczas dopiero będziemy mieli rodzaj kanwy, ułatwiającej ugrupowanie właściwych danych o czytelnictwie i poglądach ludu na nie.

Tak więc z natury rzeczy kwestyjonyjusz musi objąć następujące działy:

## I. Ogólne warunki czytelnictwa.

- a) Ogólne warunki oświaty.
  1. Geograficzno-etnograficzne.
  2. Społeczno-ekonomiczne.
- b) Stan oświaty:
  1. Wogóle.
  2. Szkolnej.
- c) Poglądy ludu na oświatę.

## II. Czytelnictwo.

- a) Stan czytelnictwa.
- b) Poglądy na czytelnictwo.
- c) Oceny pojedynczych książek.

Szczegółowe rozwinięcie tego planu będzie zarazem stanowiło metodę zbierania danych. Musimy jednakże powiedzieć o niej słów kilka na wstępie i podkreślić te punkty, o które nam głównie chodzi.

Przeznaczeniem kwestyjonyjusz jest z jed-

nej strony zebranie danych obiektywnych (dat, cyfr, faktów) o czytelnictwie, z drugiej — wyświetlenie poglądów ludu na czytelnictwo. Nie chodzi więc tu o zebranie opinii inteligencji w tej kwestyi, lecz o poglądy ludu samego. Czemkolwiek bądź jednostka, zbierająca wiadomości do kwestyjonyjusz, zechce się z nami podzielić, prosimy ją przedewszystkiem o bezpretensjonalne, sumienne pośredniczenie między nami a ludem. Zbierający materiały powinni dbać o to, ażeby nie ścierać barwy z owoców swej obserwacji przez tendencyjność oświetlenia, przez pochopność wnioskowania.

Kładziemy na to szczególny nacisk — zwłaszcza przy opracowywaniu działów I a, i II b, c, gdzie pożądaną jest jak największa ścisłość w oddawaniu prawdziwej barwy poglądów ludu. Nie znaczy to, rzecz prosta, ażeby należało podawać w tych działach wyłącznie tylko żywcem z ust ludu wyjęte zdania i odpowiedzi, jakkolwiek jest to bardzo pożądanem, lecz, że, gromadząc dane, ciągle się trzeba starać o ich zgodność z życiem, a nie z własnymi poglądami zbierającego. Sądzimy, że przytoczenie dosłowne pragnień i zapatrywanych jednostek poddawanych obserwacji jest najlepszą w tym razie formą; lecz zastrzegamy, że i drobne fakciiki, pośrednie obserwacje również się przydadzą dla wyświetlenia tych poglądów.

Nie trzeba w każdym razie zapominać, że poglądy na oświatę i czytelnictwo należą do najsubtelniejszych, na jakie umysł wieśniaczy zdobyć się może, i że, chcąc je wiernie pochwytać, należy całkiem zapomnieć o swych własnych aspiracjach i całą siłą wsłuchać się w duszę i umysł obserwowany.

Jest to zasadnicza myśl metody, którą się winno posługiwać, zbierając dane.

Drugą, bardzo ważną zasadą, o której nie należy zapominać, jest ścisłe określenie obiektu obserwacji. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jak wielki wpływ na różnicę poglądów może wywierać położenie majątkowe jednostki, stopień jej ukształcenia, płeć, wiek i t. d.

Dla tego też, jakkolwiek, ogólnie biorąc, indywidualizacja w warstwach ludowych nie postąpiła tak bardzo, jak wśród inteligencji, należy ściśle oznaczyć co najmniej kategorie ludności, wśród których czyniono spostrzeżenie (np. parobcy, posiadacze, kobiety, ludzie z elementarnym wykształceniem). Wówczas tylko dadzą się pogodzić sprzeczności wyników badań, a przyczyną ich sprowadzić do wspólnych i często utajonych źródeł.

Należy więc zanotować te cechy jednostki, które najwyraźniej świadczą, czy jest ona typem zwykłym, czy też i o ile odbiega od niego. Pamiętać o tem należy zwłaszcza przy notowaniu ocen pojedynczych książek, bardziej wyczerpujących rozmów, charakterystycznych opinii itd. Wiadomości te można podać według następującego szematu.

1. Wiek, płeć, zajęcie, stopień zamożności jednostki.
2. Stopień jej ukształcenia; gdzie i w jaki sposób je zdobyła?
3. Czy jest stałym mieszkańcem wioski, czy też przybyszem lub bywalcem; w jakim otoczeniu przebywał?
4. Co o nim myślą we wsi i co mówi o innych?

Po tych uwagach przedstępnych, w ktorych staraliśmy się ułatwić czytelnikowi zrozumienie i ogólną tendencyję pracy, możemy przystąpić do szczegółowego rozwinięcia programu badań, objętych przez kwestyjonyjusz.

### Kwestyjonyjusz:

#### I. Warunki czytelnictwa.

- a) Ogólne warunki oświaty.
  1. Geograficzno-etnograficzne:
    1. Określenie miejscowości, gdzie obserwacje były dokonywane.
    2. Odległość jej od dróg i komunikacji (kolei żel., rzek spławnych), od miast, wsi okolicznych, fabryk i t. d.
    3. Położenie miejscowości — dolinne, góryste, lesiste, bezleśne?
    4. Rodzaj i urodzajność gleby?
    5. Narodowość ludności i wyznanie. Czy narodowość jednolita, czy się ściera z inną. Stosunek liczbowy narodowości i wyznań?
    6. Czy nie ma ludności jednoplemiennej, lecz

napływowej np. kolonistów ze Szlązka, Galicyi? Czy nie ma wogóle kolonij w pobliżu?

7. Właściwości fizyczne, temperament, charakter ludności?

#### 2. Społeczno-ekonomiczne:

8. Ogólna liczba ludności.
9. Czy wioska jest macierzystą, rodzimą czy też nowopowstałą np. z ludności przesiedlonej, na miejscu rozparcelowanej posiadłości większej?
10. Jakim zawodom, zajęciom oddaje się ludność? Stosunek liczebny posiadaczy do bezrolnych. Stopień dobrobytu, poziom kultury, wygody codziennego życia.
11. Stowarzyszenia i spółki w wiosce. Czy nie ma sklepów spożywczych wiejskich? Czy nie ma gospód chrześcijańskich? kto się nimi zajmuje?
12. Stosunek do kościoła i duchowieństwa? Ogólny charakter wioski? Czy są wolnomyślni, pobożni?
13. Jak wpływa ksiądz na umysły? Czy miewa kazania bliżej dotyczące spraw wiejskich? Co o tem mówią wloscianie?
14. Stosunek do dworu. Czy dwór cieszy się zaufaniem ludu? Czy chce wpływać na oświatę, w jaki sposób? Jak lud ocenia te chęci, czy ulega wpływom?
15. Czy wioska nie jest miejscem letnich mieszkań lub wycieczek (np. kuracyjnych) z miasta?
16. Czy miewa do czynienia z ludźmi inteligentnymi z po za dworu? Czy darzy ich większym zaufaniem, czy ulega ich wpływom?
17. Stosunek wioski do urzędu gminnego? Czy urzędnicy (wybieralni) cieszą się poważaniem, czy imponują ludności? Czy wloscianie dają do zajmowania tych urzędów?
18. Czy nie marzą o stanowiskach wyższych dla dzieci np. w hierarchii urzędniczej, wojskowej, kościelnej?
19. Czy nie kładą szczególnego nacisku na posiadanie ziemi w większych rozmiarach? Czy dają do tego?
20. Stosunek do wracających z wojska.
21. Czy względem na ulgi wojskowe nie pobudza do kształcenia dzieci?
22. Stosunek ludności do miasta. Co ją wiąże z miastem? Czy często tam bywają, po co? Czy spotykają się tam z czem, coby ich mogło zachęcić do oświaty? Co mówią o mieście wogóle?
23. Czy uczęszczają na jarmarki, odpusty, czy wychodzą na czas dłuższy i w dalsze okolice np. na zarobki, pielgrzymki?
24. Czy spotykają się z ludźmi z obcych stron? Czy zaglądną do wioski wędrowni krajarze? Co ze sobą przynoszą wiosce?
25. Czy ludność miejscowa ma wogóle możność poznać odmienne urządzenia społeczne, postępy przemysłu, techniki? Co o tem myśli? Czy ciekawie słucha nowości ze świata.

#### b) Stan oświaty.

##### 1. Stan oświaty wogóle.

26. Czy wioska nie należy do poduchownych, królewsczych? Czy wogóle nie przechowały się w niej wpływy oświaty? Czy się nie daje spostrzedz znaczna różnica pomiędzy ukształceniem starego a nowego pokolenia?
27. Ogólna liczba posiadających ukształcenie, stosunek według płci, pokoleń (praca dzieci do lat 12) i zajęć. Liczba piszących i czytających? Tylko piszących? tylko czytających? Analphabetów?
28. Czy są w wiosce wloscianie, posiadający znaczniejsze ukształcenie — ilu i jakie? Czem się trudnią? Czy nie ma w miejscowości korespondentów (wloscian) do gazet?
29. Czy są uczący w wiosce na własną rękę? jak to robią? Czy nie ma nauczycieli wędrownych?
30. Czy nie ma ludzi specjalnie do czegoś uzdolnionych np. do rzeźby, do muzyki, do składania piosenek? Jak się na nich zapatrują wloscianie?
31. Czy nie wydalają się z wioski dla karyjery? Dokąd, ilu i po co?
32. Czy są w wiosce samoucy — ilość ich podług wieku i płci. Przyczyny samouctwa?
33. Jakich sposobów używają samoucy? Czego się uczą? (czytania i pisanie, rzemiosło). Czy im kto pomaga?

##### 2. Stan oświaty szkolnej.

34. Ilość dostępnych dla miejscowości szkół, ich rodzaj, odległość?
35. Liczba uczęszczających do nich dzieci,

według wieku i płci. Stopień zamożności rodziców?

37. Czy dzieci uczęszczają do szkoły stale, aż do jej ukończenia; czy robią przerwy w roku, dla czego i kiedy (dla zajęć w polu, dla chłódów w zimie)?

38. Dla czego rodzice odbierają dzieci ze szkoły lub nie oddają ich do niej wcale?

39. Czy posyłają włościanie dzieci do szkół miejskich—średnich, wyższych, specjalnych?

40. W jakich stosunkach jest wioska z nauczycielem? Jak nań patrzą, czy ma jakiś wpływ po za szkołą?

41. Jakie ukształcenie posiada nauczyciel wiejski? Czy zajmuje się z dziećmi przedmiotami nieobowiązkowymi?

#### c. Poglądy ludu na oświatę.

42. Co rozumieją pod oświatą? Czy robią różnicę między pojęciami mądry, uczony i t. d.?

43. Czy upatrują różnicę między wiedzą fachową i ogólną, o jakich fachach i naukach wiedzą lub słyszeli?

44. Czy nauka jest wogóle potrzebna? Czy dla wszystkich stanów, na co i jaka?

45. Czy, na co i jaka nauka potrzebna jest dla włościanina?

46. Jaka nauka potrzebna jest dla mężczyzny i kobiet, dla starych i młodych, bogatych i biednych—z ich punktu widzenia?

47. Czy należy uczyć się dla samej przyjemności poznania, czy też dla korzyści materialnych (np. dla większego zarobku), czy dla celów religijnych (modlić się z książki), czy dla sławy. Wogóle, dla jakich pobudek uważają naukę za potrzebną?

48. Czy i kiedy nauka bywa szkodliwą? (Czy nie wiedzą np. o kimś, „kto od wielkiej mądrości zgłupiał?”). Czem się to dzieje?

49. Czy nauka jest trudną? Co mówią o ludziach uczonych, mądrych? Czy rozumieją ich wyższość nad sobą?

50. Jaką różnicę robią między nauką szkolną a samouctwem?

51. Co wogóle myślą o szkołach? Jakie szkoły potrzebne są dla wioski? Kto się zajmuje i powinien zajmować szkołami?

52. Czego i jak powinna uczyć szkoła? Jaki w niej powinien być nauczyciel?

53. Do jakiego fachu zdradzają najczęściej zamiłowania, jaki uważają za najpotrzebniejszy na świecie, jaki za najszlachetniejszy?

54. O jakich szkołach wiedzą lub słyszeli? Do jakiej chcieli by wstąpić sami (posyłać dzieci). Gdzie szkół najwięcej, gdzie szkoły najlepsze?

55. Czy wystarcza za naukę znajomość czytania i pisania...? Czy dosć jest chodzić do szkoły, czy też trzeba jeszcze samemu w domu pracować, czytać?

W tych 55 pytaniach powinien się zawrzeć cały materiał pomocniczy, niezbędny do zrozumienia stanu oświaty i poglądów na czytelnictwo. Nie ulega wątpliwości, że objęty pytaniami temi zakres badań w wielu pojedynczych wypadkach może nie zawierać wszystkich charakterystycznych a wpływowych czynników, oddziałujących na rzeczoną dziedzinę. Pożądanem więc jest, ażeby zbierający materiały, po zapewnieniu podanego przez nas szematu, sami zechcieli dodać te szczegóły i fakty, których myśmy przewidzieć nie zdołali, a które dla sprawy mogą mieć doniosłe znaczenie. Przyjmujemy nawet z wielką wdzięcznością wszelkie wskazówki metodyczne i praktyczne—zastrzegamy tylko, ażeby dla względów czysto technicznych nie były one poplątane z odpowiedziami na nasze pytania.

Jakkolwiek w tej pierwszej części kwestyjonyjuszka zbierający materiały ma stosunkowo najszersze pole do wyłożenia swych własnych, obiektywnie poczynionych, obserwacji i badań, (działy a i b), to zawsze niekiedy i tutaj będzie musiał uciekać się do bezpośrednich rozmów jak np. w pytaniach: 15, 26, 40 i t. d. i w całym dziale c. Przypominamy więc raz jeszcze, że należy bardzo wyraźnie odznaczyć własne poglądy lub spostrzeżenia od poglądów i spostrzeżeń, cytowanych z ust ludu samego.

Po naszkicowaniu tego tła ogólnego zadanie będzie znakomicie ułatwione: zbierający materiały nabędzie wprawdy i tem lepiej potrafi wyliczyciować drugą część pracy, wprost już i bardziej drobniawo omawiającą czytelnictwo wiej-

skie. Wszystko, cośmy powiedzieli dotąd o metodzie pracy, stosuje się, rzecz prosta, jaknajściślej i do tej części.

## II. Czytelnictwo.

### a. Stan czytelnictwa.

56. Jakie i ile (w przybliżeniu) dają się spotykać w miejscowości książki lub gazety?

57. Kto je przeważnie nabywa? gdzie włościanie dostają te książki (u węgrows, w miasteczkach)? Ile za nie płać?

58. Kto przeważnie czytuje—podług płci, wieku, zamożności, zajęć?

59. Czy ilość czytających książki wzrasta czy się zmniejsza z biegiem czasu? Dla czego?

60. Czy nie znajdują się we wsi książki, przeznaczone dla inteligencji? Czy je włościanie czytają i rozumieją? Jeżeli się znajdują, to jakie? Jakie różnice widzą między wydawnictwami ludowymi a dla inteligencji?

61. Jakie (cytujać, o ile można, tytuły) książki lub gazety cieszą się w wiosce powodzeniem, są chętnie czytane?

62. Czy czują potrzebę czytania w wolnych od zajęcia chwilach? O ile to jest powszechnem?

63. Kiedy najczęściej czytają? stosownie do pory dnia, pory roku? i t. d.

64. Jak czytają—po cichu i sami, czy głośno i razem? Czy urządzają czytania zbiorowe, z czyjej inicjatywy?

65. Czy prowadzi rozmowy o książkach przeczytanych, czy nie ma we wsi zwyczaju opowiadania treści książki przez jednego innym? Czy nie zmieniają wówczas treści według swego upodobania? Czy nie tworzą opowieści oryginalnych pod wpływem przeczytanych książek?

66. Czy mogą słuchać lub czytać przez czas dłuższy, czy czytają ze skupieniem? Jakie książki nużą prędzej, jakie mniej?

67. Czy dostają z kądk książki darmo? Kto im je daje i jakie? Czy spotykają się kiedy książki np. niemieckie (na pograniczu zachodnim) i inne?

68. Czy nie użytkują z czytelni miejskich? Czy nie ma czytelni w wiosce? (np. przy szkółce).

69. Czy książki nie marnują się nieczytane np. na tutki na papierosy?

70. Czy pożyczają sobie książek, czy sami biorą od sąsiadów, od inteligencji? Czy nie sprzedają książek przeczytanych?

71. Po ile książek zdarza się widzieć w jednej chacie, u jednej osoby? Czy zostały nabyte, czy otrzymane w darze?

72. Czy nie ma w wiosce w zwyczaju podarunków z książek dzieciom, dobrze uczącym się?

### b) Poglądy na czytelnictwo.

73. Czy powinien człowiek czytać, na co mu się to zda? Jeśli nie, to dla czego?

74. Czy czytanie jest rozrywką, uciechą—czy też rzeczą pożytkową?

75. Czego szukają w książce? Czy lubią spotykać w niej rady i wskazówki codziennego życia, czy też szukają w niej pokarmu dla wyobraźni, wiadomości ciekawych, nowin?

76. Wogóle, jaki rodzaj książek uważają za najpotrzebniejszy, najważniejszy, (historyczne, przyrodnicze, religijne, techniczne, — powieści i t. d.)?

77. Jaki dział zajmuje najbardziej w gazecie? (Polityczny, nowiny, praktyczny, listy ze wsi, przez włościan pisane i t. d.)

78. Czy wolą utwory beletrystyczne, z ich własnego życia wioskowego zaczerpnięte, czy też o stosunkach miejskich, światowych, lub osnute na tle historycznym?

79. Jakie książki wioska lub osoba czytała i zna, o jakich słyszała, że są, a jakie chciałaby poznać, uważała za pożyteczne, ciekawe?

80. Jaka różnica jest między książką a gazetą, co jest ważniejsze i dla czego?

81. Jaką powinna być gazeta, o czym ma pisać, jak często wychodzić? Ile warto płacić za gazetę?

82. Czy lubią czytać książki pisane tak, jak dla dzieci, tj. popularyzujące naukę, moralność za pomocą wplatania ich w tok opowiadania beletrystycznego, w dyalogach? Czy się poznają na tych efektach pedagogicznych, jak się na to zapatrują?

83. Czy lubią wogóle moral, wygłaszany przy każdej sposobności? Czy się z takimi moralami

rachują w życiu? Co mówią o takich autorach, książkach?

84. Czy wierzą w rady, nauki i wiadomości, podawane w książkach i gazetach? Czy kiedy cytują przeczytane wiadomości? Czy stosują się do wskazówek druku, jak do wskazówek doświadczenia? Czy nie mówią, że książka a życie to co innego?

85. Czy zajmują ich ilustracje w książkach? Czy się w nich oryentują? Czy ułatwiają im one zrozumienie treści (mapy, figury—i t. d.)?

86. Czy cenią w książce ozdobną powierzchność np. okładkę, kolorowanie?

86. Co wiedzą o piszących i wydających książki? Jak sobie tych ludzi przedstawiają? Kto i po co w ich mniemaniu pisze książki? Czy widzą w autorach ludzi dobrej woli, czy rzeczników własnych klasowych interesów?

88. O czym należy a nie należy pisać w książce, o czym można, o czym nie można—dla czego?

89. Jak oceniają wartość wydawnictwa? Jakie ceny uważają za stosowne, jakie za wygórowane? Co mówią wogóle o obecnych cenach książek?

90. Czy warto zbierać książki (bibliotekę)? Czy lepiej po przeczytaniu oddać je komuś lub odprzedać?

91. Kto i jak powinien sprzedawać książki w wioskach? Czy dobrze byłoby, gdyby były wiejskie księgarnie—co o tem mówią w ogóle?

Dział b, jak również poniżej podany dział c należą do najbardziej trudnych działów pracy. Nie sposób przewidzieć wszystkich okoliczności, w jakich stanie zbierający materiały do czytelnika z ludu, a ząd też nie można tu podać wzoru całkiem wyczerpującego. Niekiedy formułowaliśmy pytanie tak, żeby je niemal dosłownie można było powtórzyć w rozmowie,—częściej musieliśmy podać samą tylko jego zawartość.

W dziale c przy ocenach książek pojedynczych jest najwięcej sposobności do pochwylenia samorzutnej i całkiem samodzielnej myśli czytelnika z ludu.

Zdania, wypowiedziane konkretnie z powodu jakiejś osoby powieściowej lub ustępu—rzucac tu mogą światło charakterystyczne na czytelnictwo wogóle. Prosimy więc o szczególniejszą bacność i sumiennosc przy ich notowaniu. Tutaj też bezwarunkowo należy przy każdej pojedynczej ocenie podawać charakterystykę osoby, od której się ją słyszało, według szmaciku we wstępie podanego.

Wreszcie, po części ażeby ułatwić zadanie zbierających odpowiedzi, po części zaś zgodnie z ogólnymi celami kwestyjonyjuszka—podajemy tu pobieżny spis książek, których oceny byłyby przedewszystkiem pożądane: uwzględniamy zaś mniej więcej wszystkie działy czytelnictwa ludowego.

### Tytuły.

1. Przeraziłwe echo trąby ostatecznej.
2. Żywot św. Genowefy.
3. Kuźma Jeż (przeróbka z T. T. Jeża).
4. Stara baśń (przeróbka z J. I. Kraszewskiego).
5. Kuba Gąsior (A. Dygasiński).
6. Placówka (przeróbka z B. Prusa).
7. Turczyn wojażujący.
8. Historia o Magielonie.
9. Mizera. Jak przysporzyć ziemi i chleba.
10. K. Promyk. O pożyczkach i kasach pożyczkowych.
11. J. Mrówka. Jakby się wieśniacy mogli rzadzić w gminach.
12. Olszewski. Koleje żelazne i maszyny parowe.
13. J. Zielczak. Co robić, aby być zdrowym.
14. „ Co robić, gdy kto zachoruje?
15. Olszewski. Podarunek dla młodzieży.
16. Wieczory w Ojcowie.
17. Stopniowe opisanie świata.
18. O pijaku Urbanie i t. d.

Pożądaną byłaby ocena, co najmniej jednej książeczki z każdego działu (historyczny, przyrodniczy, techniczny i t. d.), jak również ocena utworów, które w danej miejscowości cieszą się największym powodzeniem. Oceny mniej więcej

mają być podawane według następujących szematów ogólnych:

a. *Ocenę pojedynczych książek.*

92. Tytuł książki.

93. Jak się powszechnie we wsi podobała? Czy wielu starało się ją poznać, przeczytać? Czy ją pożyczali, kupowali? Czy opowiadano sobie i komentowano jej treść? Jak? Czy nie komentowano treści utworu faktami z własnego życia?

94. Jeżeli podobał się utwór poetycki, to czy nie podłożyli podeń muzyki (jakiej?), czy się pieśń rozpowszechniła?

95. Jak dostał książkę ten, co o niej sąd wydaje? Jak ją czytał—sam, czy z kim?

96. Jakie ogólne wrażenie zrobiła na nim książka? Jakie w niej widzi wady lub zalety?

97. Jakie zbudziła w nim wątpliwości, czego nauczyła, co zburzyła lub utrwaliła w jego pojęciach?

98. Kogo uważa za bohatera (jeśli to powieść)—co o nim myśli? Czy to, co czytał, wydaje mu się prawdopodobnym? Jakie ustępy go zajęły, czemu?

99. Czy i jaki wniosek wyciągnął z książki—o ile odgadł tendencję autora? Czy zachował w pamięci myśl przewodnią książki.

100. Czy do rad w książce podanych myśli się zastosować? Z czem się w niej nie zgadza?

101. Czy zna podobne do tej książki, jakie? Czy warto, żeby takich książek było więcej? Na co się one ludziom zdadzą?

102. Czy nie można takiej książki napisać lepiej, ładniej, rozumniej? Dla czego ją tak napisali, jak jest?

103. Co myśli o autorze książki; kto taką rzecz mógł napisać i po co?

104. Czy i ile warto za nią zapłacić?

Powtarzamy raz jeszcze przy końcu, iż nawet nie mogliśmy się kusić w pracy niniejszej o całkowite i wyczerpujące objęcie dziedziny czytelnictwa ludowego. Tysiączne wpływy i komplikacje, zachodzące w życiu, nigdy nie dadzą się ująć w nieruchomości szematu. Szemat—mówi tylko o polu dostępnem dla wzroku swego twórcy, o tych stronach zagadnienia, które z jego punktu widzenia mają znaczenie najżywotniejsze, i wreszcie, o metodzie badania.

Dalej—wszystko cokolwiek nie zostało uwzględnione przez szemat, wszystko, co szczególniejsze warunki życia wytworzyły w jakiejś okolicy—składa się na domyslnie a konieczne jego uzupełnienie. Zwracamy na okoliczność tę uwagę wszystkich, którzy zechcą przyjąć udział w tej pracy i prosimy uwzględnić ją w nadsyłanych odpowiedziach.

Materyjały, w miarę nagromadzenia ich, będą opracowywane i publikowane przez nas w piśmie, które, jak np. „Głos” lub „Wisła” uznają doniosłość zagadnienia i zechcą współdziałać jego wyswietleniu. Przypuszczamy nawet, że jeśli materyjały, dostarczone przez współpracowników kwestyonaryjusza, okażą się istotnie bogatym i pouczającym zbiorem, to nie będzie przedstawiało trudności wydanie ich w oddzielnej książce.

Słowo jeszcze o stronie technicznej.

Co do przesyłania odpowiedzi, to prosimy uwzględnić następujące warunki:

1) odpowiedzi należy przysyłać pod adresami: A. Potocki—Redakcja „Głosu”, Warczka Nr. 9; lub: Z. Wasilewski—Redakcja „Wisły”.

2) Pisać je, o ile można, według zapytań i działów nie w kajetach, lecz na kartkach pojedynczych, a to dla ułatwienia klasyfikacji zbiorów.

3) Każdą kartkę zaopatrywać datą, adresem i podpisem zbierającego, oraz u góry stawiać nazwę wsi, powiatu i gubernii, gdzie obserwacje zostały dokonane.

Antoni Potocki, Zygmunt Wasilewski.

## GŁOSY.

— **Wody zagraniczne i krajowe.** Dr. Chelchowski w ostatnim numerze *Zdrowia* zamieścił artykuł o Nałęczowie, dowodzący, że przeważna część chorych, którzy corocznie jeżdżą za granicę do wód mineralnych i zakładów leczni-

czych, mogłaby z taką samą korzyścią leczyć się w zakładach krajowych i galicyjskich. Trzeba tu zaznaczyć, że wina nie obarcza wyłącznie publiczności, wielu bowiem lekarzy wysyła stale chorych zagranicę i tylko na wyraźne ich żądanie wskazuje wody krajowe. Przeciwnie tej słabości leczenia się za granicą wiele pisano, te-raz dopiero jednak w przybliżeniu można obliczyć, jak drogo ona kosztuje.

Dr. Nusbaum zebrał listy imienne gości za rok ubiegły, wydane przez zarządy różnych wód niemieckich i austriackich, i zadał sobie trud obliczenia polaków, którzy tam bawili. Podda-liczenia ruskich w każdym z tych miejsc było zwykle więcej, aniżeli gości ze wszystkich innych krajów Europy, razem wziętych, oprócz Austrii i Niemiec.

Między zaś przyjezdnymi z Rosji polacy stanowią ogromną większość. Tak np. w Marienbadzie bawiło osób 1496 z Rosji, w tej liczbie z Królestwa 740 i 195 z gubernij zachodnich, a z innych krajów Europy 1313; w Karlsbadzie z Rosji 2748, w tem z Królestwa 1307, z gubernij zachodnich 452, z innych krajów 3289; w Gleichenbergu z Rosji (prawie wyłącznie z Królestwa) 319, z reszty krajów 331, w Reinerz z Rosji (przeważnie z Królestwa) 308, z innych krajów 271 i t. d. Dość zresztą powiedzieć, że dla zadośćuczynienia potrzebom ziomków, 20 lekarzy polaków praktykuje u wód zagranicznych, kiedy lekarzy rosyjan, anglików lub francuzów nie ma tam wcale.

Dokładnie liczby polaków, wyjeżdżających do wód zagranicę, określić trudno, w przybliżeniu jednak wynosi ona około 20,000 ludzi, którzy wywożą najmniej 5 a może i 10 milionów rubli rocznie, tj. tyle, ile zapewne kosztuje utrzymanie całej służby zdrowia w kraju.

— **Produkcja tytoniu** w Rosji silnie zaczęła wzrastać od 1880 r. a w 1883 było pod uprawą 49,564 dziesięcin, z których zebrano 3,637,275 pudów liści. W następnym roku, z powodu nadmiernych zapasów, zmniejszono przestrzeń uprawy, wkrótce jednak potem znowu zwiększono, a w 1888 roku doszła ona do niezwykłych rozmiarów. Wskutek tego w r. z. nastąpiło znowu chwilowe zmniejszenie, które jednak nie długo potrwa, zapasy bowiem z lat poprzednich są już na wyczerpaniu.

Jakkolwiek warunki klimatyczne i gruntowe południowych gubernij Królestwa sprzyjają uprawie tytoniu, nie rozwija się ona jednak wcale. Były wprawdzie próby plantowania na szerszą skalę tytoniu w lubelskiem, ale po kilku latach zaniechano ich całkowicie, fabryki bowiem niechętnie kupowały liście krajowe. Obecnie uprawa tytoniu w Królestwie, i to niższych gatunków obejmuje zaledwie przestrzeń 7,8 dziesięcin w guberniach warszawskiej i lubelskiej, kiedy np. w gubernii wołyńskiej liczą około 10,000 (wprawdzie w większej części drobnych) plantatorów. W gospodarstwie włociańskiem uprawa tytoniu, wymagająca znacznego nakładu pracy, dawać może spore zyski, należałoby więc do podjęcia jej zachęcać.

— **W sprawie felcerów.** Dużo mówiono w piśmie o nadużyciach felcerów, zwłaszcza na prowincyi, o konkurencyi ich z lekarzami, nie odróżniano jednak rozmaitych kategorii felcerów, na co zwraca uwagę autor artykułu, zamieszczanego w *Wiek*.

Felcer wykwalifikowany musi ukończyć przynajmniej 2 klasową szkołę miejską, odbyć w ciągu kilku lat praktykę, następnie zaś w ciągu dwóch lat słuchać wykładów w szkole felcerów cywilnych w Warszawie. Dopiero po odbyciu tych praktyk uzyskują stopień felcera młodszego, starszego zaś po kilkoletniej praktyce w szpitalu lub izbie felcerskiej.

Takich wykwalifikowanych felcerów mamy dość na potrzebę ogółu, oprócz nich jednak jest wielu nielegalnych, którzy rekrutują się: 1) z tych, którzy przybyli praktykę w izbę felcerską, a nie złożyli egzaminu, 2) z tych, którzy przebywszy praktykę, a nie posiadając kwalifikacji—nie byli dopuszczeni do egzaminu, 3) wreszcie z tych, którzy służyli w wojsku w oddziałach sanitarnych.

Ci nielegalni felcerzy są najszkodliwsi, oni

bowiem, nie mogąc praktykować jawnie, puszczają się zwykle na rozmaite nadużycia.

Zresztą t. zw. felcerzy wojskowi często wywieszają nawet szyldy i przyjmują uczniów, chociaż departament lekarski wyraźnie zabrania im zajmować się praktyką.

Konkurencya pseudo-felcerów oddziaływała źle na felcerów wykwalifikowanych, odejmując im bowiem źródła legalnego zarobku, zmusza poniekąd do spełniania nadużyc.

Z tego względu zgodzić się należy na proponowane przez autora środki zaradcze, które polegają na:

1) przejrzeniu przez władzę lekarską dokumentów wszystkich bez wyjątków felcerów i zakazaniu praktyki tym, którzy do niej nie mają prawa.

2) zabronieniu felcerom przyjmowania uczniów, nie posiadających wymaganej kwalifikacji naukowej.

3) zakazaniu wywieszania szyldów i otwierania izb felcerskim osobom, nie mającym do tego prawa.

— **Odwar z makówek.** W ostatnim zeszyście *Wisły*, w rubryce poszukiwań, redakcyjna prosi, aby nadsyłano jej wiadomości, czy i gdzie używanym jest odwar z makówek w celu usypiania dzieci, aby te nie przeszkadzały rodzicom przy pracy. Otóż możemy zapewnić, że praktykuje się to w całym kraju i że różnice zachodzą tylko w szczegółach, i tak np. w powiecie grójeckim i będzińskim używają w tym celu makówek lub liści makowych święconych, gdzieindziej zaś zamiast odwaru kładą dzieciom pod głowę liście makowe. W samej Warszawie zdarza się dość często, że matki, nie mające czem karmić swych dzieci, poją je wapomnianym odwarem, aby zmusić do snu i nie słyszeć kwilenia głodnych. Prawdopodobnie to samo robią i kobiety, przyjmujące dzieci na t. zw. garnuszki.

## Z KRAJU.

Wybory do Towarzystwa kredytowego...

Widocznie szlachta, czy też, według nowej nomenklatury, ziemianstwo ujmując znowu w swe ręce ster „przewodnictwa narodowego”. Tak przynajmniej sądzić należy z faktu, że wybory do Towarzystwa kredytowego ziemskiego więcej zajmują prasę, aniżeli wiadomości o złym humorze Bismarcka i „słowiańskiem” pochodzeniu Capri-ego od jakiejś tam Koprzywy czy, co na jedno wychodzi, Pokrzywy. Gdybym miał bujną fantazyję i piękny styl pewnego kronikarza życia prowincjonalnego, rozweseliłbym szanownych czytelników obrazem opowiadaniem, jak na „splesnialej mierzwie tradycji” wyrosły „łopuchy szlacheckie” odrodzonej i zagłuszyły „bodiaki kapitalizmu”, które wskutek tego „kiwają głowami”. Ale ponieważ do płodzenia nawet takich, jak powyższe, metafor nie mam zdolności, powiem więc po prostu, że w ostatnich tygodniach pisma prowincjonalne zapełnione były artykułami o Towarzystwie kredytowym a dzienniki warszawskie zamieszczały, no, i zamieszczać jeszcze przez kilka tygodni będą, wiadomości telegraficzne i własne korespondencje o przebiegu i rezultatach wyborów. Przed 10, ba nawet przed 4 laty prawie nie interesowano się tem wcale, nawet stowarzyszeni nie dbali o to, kto i jak będzie ich reprezentował. Pamiętam, że kiedy pewnemu szlachecowi, zalecającemu kandydaturę p. X. na radcę dyrekcji głównej, zrobiono delikatną uwagę, „czy aby będzie odpowiedni”—odparł:

— A czegoż mu brakuje, ma przecie... głowę, to może na krześle radcowskiem siedzieć, no, a gospodaruje kiepsko i w karty grać lubi, to mu w sam raz mieszkać w Warszawie.

Dzisiaj, zapewne z powodu ciężkich czasów, szanowni ziemianie nie są tak jowialni, rozprawiają więc poważnie o pożądanych kwalifikacjach swych przedstawicieli, co nie zmienia jednak faktu, że ci ostatni w znacznej większości mają istotnie tylko, że się przyzwócicie wyrażę, głowy do siedzenia i zamiłowanie do gry w karty. Różnica zaś na tem jedynie polega, że nawet kiepsko nie gospodarują, bo nie mają wcale

swoich gospodarstw, ale tylko tytuły własności.

Otóż o tych tytułarnych ziemian spór się toczy—wybierać ich, czy nie wybierać. Jedni mówią, że wybierać należy tylko rolników z powołania, obywateli zamożnych i osiadłych, bo ci są bezpośrednio zainteresowani w obronie interesów stowarzyszonych. Drudzy twierdzą, że uczestnictwo w instytucji ludzi, którzy nie są obciążeni kłopotami gospodarskimi i mają sporo wolnego czasu, w pewnej mierze może być pożytecznym. I jedni i drudzy mają po trochu słuszość, albo raczej ani jedni, ani drudzy jej nie mają. Prawda, że przedstawiciel stowarzyszonych powinien być bezpośrednio zainteresowany w tem, jak działalność Towarzystwa odbija się w praktyce, ale nie idzie zatem konieczność, żeby był człowiekiem zamożnym i dobrym gospodarzem. Powiem nawet, że lepiej byłoby dla stowarzyszonych, żeby przedstawiciel ich nieszczególnie stał pod względem finansowym, w takim razie bowiem właśnie przedstawiciel będzie *większość* i ściśle współnością interesu będzie z nią związany. Z drugiej strony powinien mieć sporo wolnego czasu, ażeby mógł zająć się sumiennie powierzoną mu pracą, co nie znaczy jednak, żeby po zajęciach biurowymi nie miał nic do roboty oprócz gry w winta, czy wista, czy wreszcie w zacofanego preferansa, oraz figurowania w salonach żydowskich w roli okazowego szlachcica i żeby dowiadywał się o interesach rolnictwa od krewnych i przyjaciół ze wsi.

Towarzystwo kredytowe ziemskie jest wielką instytucją finansową, dosyć bowiem powiedzieć, że suma pożyczek dochodzi do 125 milionów rubli. Kierować taką instytucją nie mogą ani sterani gracyjaliści szlachecy, pożądający łaskawego chleba, ani zapobiegliwi gospodarze i zamożni obywatele, z tego tytułu tylko, że są zapobiegliwi i zamożni, ani wreszcie zasłużeni starcy, którzy kiedyś byli może rozumnymi ludźmi, ale dzisiaj mają już zwiędnięte mózgi i zarówno osłabioną wolę, jak i mięśnie powstrzymujące. Trzeba tutaj ludzi energicznych i wykształconych specjalnie, jakimi zaś będą gospodarzami—o to nie chodzi wcale. Ludzie tacy, zdolni do inicjatywy, mogliby rozszerzyć i ożywić zbyt dziś zrutynizowaną i ograniczoną działalność Towarzystwa.

Działalność ta obejmuje obecnie nie tylko większą własność, ale również własność średnią i drobną, wytworzoną wskutek parcelacji obszarów dworskich. Ta kategoria własności drobnej może korzystać i coraz bardziej korzysta z pożyczek Towarzystwa. Wobec upadku własności większej proces parcelacji przyjąć może szersze, niż dotychczas, rozmiary. Wprawdzie Bank włościański działalność, jaką mogło podjąć Towarzystwo w tym kierunku, obecnie spełniać będzie, nie obejmie jej przecie całkowicie i parcelacja prywatna, chociaż się zmniejszy, ale nie ustanie. Zresztą dzisiaj już, jak wspomnieliśmy wyżej, w liczbie stowarzyszonych znajduje się wielu drobnych właścicieli. Nie mają oni żadnego głosu w sprawach Towarzystwa, nie są bowiem wcale wyborcami, gdyż dopiero 3,000-rublowa pożyczka daje to prawo. Jest to ze wszech miar niesłusznym, jeżeli bowiem nawet niewłaściwym byłoby dawać im głosy wirylne, należało dać głosy zbiorowe. Na każde 3 tysiące rubli pożyczek drobnych przypadać choćby jeden głos.

Praktyczne urządzenie tej manipulacji nie przedstawia żadnych trudności, jak również zmiana odpowiednich punktów ustawy. Ba, ale kogo tam sprawa taka obchodzi, trudno zresztą wymagać, żeby inteligentni ziemianie obcowali na wyborach z chłopami lub kolonistami, jakkolwiek ci sami ziemianie lubią się skarżyć, że nie mają żadnej drogi dla wywierania „pożądane-go (?) w interesie ogólnym wpływu” na lud. Podobno na wyborach w Płocku, czy w Lublinie—młodzi postępowcy, czy nawet radykalni szlachecy mają postawić wniosek, żeby kobietom przyznano prawo głosu. Ponieważ chodzi tu o dogodzenie kobietom, to reformatorami tymi będą niewątpliwie, że tak powiem—radykalni. Bardzo elegancką jest ta uprzejmość dla dam, pozbawionych praw wyborczych, żałuję więc tylko, że drobni właściciele nie są osobami płci odmiennej, wskutek czego nie mogą wywoływać—radykalnych ku sobie sympatyj....

J. Nieborski.

## Korespondencyja „Głosu”.

Z Bobrujska.

Na szpaltach *Głosu* spotykaliśmy nie raz wzmianki o wszelkiego rodzaju wyzyskach, lecz, o ile pamiętam, nigdy nie wspomniano o czemś podobnym do faktu poniżej przytoczonego. Zwykle powiadają, że ksiądz powinien zaspakajać potrzeby duchowne, bywają jednak księża, którzy są przeciwnego zdania, sądząc, że parafianie egzystują dla księży. Ale, czy słyszeliście, szanowni czytelnicy, kiedykolwiek, żeby ksiądz pobierał daninę nawet już nie za swą egzystencję, lecz przeciwnie—za swą nieobecność, na przykład na pogrzebie, chrzcinach i t. p. Zapewne—nie. Muszę przyznać, że dotychczas i ja też o niczem podobnym nie słyszałem. A więc pozwolę sobie opowiedzieć tu przebieg kilku scenek, w których przyjmował udział szanowny dziekan O.

Bogaty obywatel M., który przyjechał do miasta lecząc się od ciężkiej choroby, był już w stanie, usuwającym wszelkie nadzieje utrzymania go przy życiu. Jedyńca córka prawie straciła przytomność. Krewni byli w rozpacz. Atoli należało pomyśleć o księdzu. Umierający, podobnie jak reszta parafian dziekana O., miał widocznie powody być o tyle niezadowolonym z księdza, że krewni byli w wielkim kłopotcie, bojąc się „zatruc ostatnie chwile” umierającego widokiem szanownego kapłana. Trzeba było zatem prosić dziekana O. o przysłanie w zastępstwie wikaryjusza ks. R. Miał się wziąć na siebie jeden z przyjezdnych krewnych, którego uprzedzono jednak, że wypadnie grubo zapłacić, aby ksiądz *dobrodziej*, korzystając ze „szczęśliwego” zdarzenia, nie zjawił się osobiście; nie zważając zaś na żaden wzgląd, należy „targować się, jak z żydem”. Jednocześnie miano umówić się o pogrzeb. Czekano więc z niecierpliwością skutków rozmowy z ks. O. Nareszcie zjawia się długo oczekiwany posłaniec.

— No, cóż? zawołano.

— Nie będzie! uroczyste oznajmił przybyły,— przyjedzie spowiadać ks. R.

— Ileż? zapytano.

— Tyle i tyle, odpowiedział.

Z początku niezbyt wygórowana suma nieco zdziwiła wszystkich, lecz następnie przypomniano sobie o pogrzebie. Okazało się, że na pogrzeb ksiądz O. ma zjawić się osobiście. Znowu rozpac.

— Jedź pan prędzej na powrót, proszę, aby dziekan nie facygował się! (Czyliż to nie jest prawdziwym objawem czułości parafian dla pasterza).

Prośba została wysłuchaną, ale wynagrodzenie prawie podwojone.

Podobne sceny odbywają się też przy chrzcinach i t. p., lecz nie zawsze udaje się namówić księdza O., aby nie zjawiał się osobiście. W każdym razie, nieobecność dziekana kosztuje parafian nierównie drożej, ponieważ należy podwojnie mu zapłacić i, prócz tego, jeszcze wynagrodzić wikaryjusza.

Drużba scena:

— Moje uszanowanie księdzu *dobrodziejowi*.

— Dzień dobry, panowie.

— Przyszliśmy do księdza prosić o odprawienie egzekwii po mej zmarłej żonie—oznajmił jeden z przybyłych.

— Bardzo pięknie.

— Ileż to będzie kosztować?

— Osiem rubli.

— Ależ, panie, w Mińsku i nawet w Petersburgu kosztuje to tylko pięć, za to przynajmniej mamy tam kościół, organ... a tu co?

— Jak panowie sobie życzą, taniej nie mogę, odparł kapłan.

— Ależ to haniebnie drogo!

— Nie znajduję, wreszcie panowie możecie jechać do Mińska lub Petersburga—tam taniej, dodał z uśmiechem ksiądz.

— Więc ksiądz *dobrodziej* i od biednych tak bierze.

— Od biednych wezmę mniej, lub wcale nie.

(Powiadają jednak, dodamy nawiasem, że dla biednych ksiądz uważa odprawianie egzekwii za zbyt cenne).

Po długim targu, musiano nareszcie zgodzić się na sześć rubli, nie podobna bowiem było je-

chać do drugiego miasta, jak radził szanowny dziekan, jakkolwiek większość inteligencji, nie zważając na koszt, wyjeżdża spowiadać się do innych miejscowości<sup>1)</sup>.

W oznaczony dla egzekwii dzień zjawiają się znajomi nam panowie. Dopóki robiono przygotowania, ksiądz najuprzejmiej rozmawiał z gośćmi o rzeczach, nie nie mających wspólnego z egzekwiami. Nareszcie, wszystko już gotowe. Ruszają, kontynuując uprzednią rozmowę. Wchodzą do kościoła.

— Ale, panowie, zwraca się dziekan, jakże będzie z pieniędzmi, czy będą przed egzekwiami, czy...?.. *wolej było by...* (?)

Ten niespodziany koniec rozmowy dosyć wymownie charakteryzuje nie tylko wzajemne stosunki parafian i pasterza, lecz nawet religijne zapatrywania ostatniego:

— A nuż nie zapłacą?! za cóż ja będę modlił się?—zapewne musiał pomyśleć sobie szanowny kapłan. No, i miał rację.

W. R.

## Przegląd społeczny.

**Tarczyn.** (Kor. „Głosu”). W jednym z poprzednich listów donosiłem wam, że kowale nasi dostarczają swych wyrobów aż w okolice Warszawy. Otóż i inni nasi rzemieślnicy również liczą na odbyć poza granice miasteczka. Szewcy, bednarze, stolarze i t. p., lecz wyłącznie chrześcijanie, z wyrobami swymi odwiedzają jarmarki miast i miasteczek okolicznych i osiągają z tego wcale nieźle zyski. Sam Tarczyn nie byłby w stanie żywić tylu rzemieślników, ilu ich liczy w swych murach. Żywi rzemieślnicy nie wyjeżdżają z wyrobami swymi na jarmarki, lecz obok rzemiosła trudnią się jeszcze wszelkiego rodzaju faktorstwem i handlem, wyjątek stanowią czapnicy. O przemyśle kobiecym, o wyrobie sukien i czepków dla włościanek, pomówię w następnym liście. W miasteczku naszym mieszkają potomkowie Jana Kilińskiego i trudnią się rolnictwem i furmaństwem. Są to ludzie stosunkowo dość zamożni, a przytem uczciwi. Niestety, słynni są z różnych awantur, z którego to powodu mają ciągle sprawy w sądzie. Awanturniczość ich weszła tu prawie w przysłowie. *Kiersani*.

**Zwoleń.** (Kor. „Głosu”). Zwoleń jest miejscowością, do której przysyłają t. zw. złodziei pobytowych. Otóż ludzie ci, nie znajdując tu środków do życia, uprawiają dalej dotychczasowe swoje zajęcia t. j. złodziejstwo, i stają się postrachem ludności miejscowej. Łyki nasze, aby zabezpieczyć swe mienie i osobę, zmuszeni są podtrzymywać z tymi złodziejami dobre stosunki, żyć z nimi towarzysko, przyjmować ich w swem gronie rodzinnem i t. d., przez co powoli wciągają się do band złodziejskich. Obok tego widząc, że i to często ich nie zabezpiecza od strat, powoli porzucają zajęcia koło roli i gospodarstwa, żyjąc z rabunku cudzego mienia. Coraz większa ilość gospodarzy przerzuca się u nas do tej gałęzi „przemysłu”, niektórzy z nich prawie wcale nie zasiewają już swych gruntów i rolnikami lub rzemieślnikami są jedynie z nazwy.

*Mieszczanin*.

**Kijów.** (Kor. „Głosu”). Wkrótce prawdopodobnie będziemy mieli oświetlenie elektryczne, jakim obdarować nas ma p. Sawicz. Pertraktacje w tym względzie *dumy* z panem przedsiębiorcą już są ukończone, początkowo oświetlonym będzie tylko *Kreszczatik* na przestrzeni od kupieckiej resursy do ulicy *Bolszaj Wasilkowskiej*.—O tegorocznych urodzajach z rozmaitych zakątków naszej gubernii jako też z Podola i Wołynia dochodzą nas bardzo pomyslane wiadomości. Ustalające się coraz bardziej ciepło wpłynęło na wczesne ukończenie zasiewów, rolnicy nasi wstrzymują się dotąd tylko z zasiewami gryki, prosa i grochu w obawie nocnych przymrozków. Zato siewy owsa i jęczmienia kończą się już prawie wszędzie.

*Semen Ikwa*.

## Z ZAGRANICY.

**Poznań.** (Kor. „Głosu”). Przytoczę tu cyfry, dotyczące gimnazjów i szkół realnych w Księstwie. Do czternastu zakładów naukowych pierwszego rzędu uczęszcza 4,880 uczniów, w tej liczbie 1,351 katolików, 2,536 ewangelików i 943 żydów. Tymczasem wśród ludności mamy w cyfrach okrągłych 1,200,000 katolików, 600,000 protestantów i 60,000 żydów, jeden więc uczeń szkół średnich wypada na 887 katolików, 537 protestantów i 64 żydów.—O wychodźstwie ludu do Ameryki dają pojęcie niektóre cyfry, dotyczące powiatu obornickiego. W pierwszym kwartale r. b. wyemigrowało 66

<sup>1)</sup> Mińska lub Antusz.

rodzin, w ciągu roku zeszłego 192, oprócz tego mnóstwo ludzi idzie za zarobkiem do Niemiec, na miejscu zaś istotnie w lecie nieraz brak robotnika, wobec czego nawet Niemcy, właściciele ziemscy, coraz głośniej domagają się zniesienia przepisów wyjątkowych dla obcych poddanych.

Wojciechek.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Jeszcze nie przebrzmiały echa głośniejszej sprawy agentów oświecimskich w Wadowicach, których epigonowie, nieustannie krążą między ludem, namawiając go do wychodźstwa, a już mamy do zanotowania świeżą kartę w czarnej kronice Galicji, na której tym razem widnieją nazwiska 18 żydów oświecimskich, stojących przed kratkami obwodowego sądu w Wadowicach, pod zarzutami: przekupstwa i zbrodni uwiedzenia do nadużycia władzy urzędowej lekarzy wojskowych w czasie poboru do wojska. Nie wiem, czy czytelnicy „Głosu” przypomną sobie, że rok temu rozgrywał się w Krakowie podobny proces przeciw faktorom: Strumpfneerowi, Mendlowi i spoc, odsiadującym obecnie karę, bo jeżeli tak, to łatwo im będzie uprzytomnić sobie cały szereg nadużyć, jakich się te nędzne kreatury dopuszczały, celem obłowienia się nieprawym zyskiem. Do głównych „matadorów” asenterunkowych, siedzących dziś na ławie oskarżonych należą: Feiweł Band, Markus Goldberg, Dawid Kuperman, Natan Wulkan, Abraham Landerer i Markus Sadger. — Dwaj ostatni dobrze znani z procesu emigracyjnego, w którym „poważną” odegrali rolę. (Landerer skazany na 4½ roku ciężkiego więzienia, Sadger zaś na 2 lata). Według oskarżenia, które popiera prokurator dr. Ogniewski, asenterunek w Białej w latach od 1885 do 1888 włącznie, zwłaszcza co do żydów oświecimskich, nie odbywał się prawidłowo, że popisowi starali się wpływać na lekarzy, dla zapewnienia sobie uchylecia od obowiązku służby wojskowej. „Każdorazowy pobór w Białej—oto słowa oskarżenia—był dla faktorów źródłem do zbrodniczych machinacji a prawdopodobnie także i niektórym lekarzom przynosił świetne renumeracje. Na czele podstępnych stoi Feiweł Band, który „działalnością” swą na polu asenterunkowym zjednał sobie przydomek „Doktor Band der Linke.” Do rozprawy wezwano 26 świadków; przypuszczalnie potrwa proces 7—10 dni. Na odbytem tu wczoraj zgromadzeniu oświadczył przewodniczący, w obecności przedstawicieli władz, przeważało zdanie, iż należy działać na drodze ściśle legalnej i unikać w dniu 1 maja wszelkich zbiegowisk i burd ulicznych, a natomiast dążyć do porozumienia z majstrami w obrębie cechów i poszczególnych warsztatów. — Tutejsi ozeldnicy komisijnarycy zażądali podwyższenia płacy tygodniowej z 5 na 7 złr. Majstrowie zgodzili się. — W jednym z poprzednich listów zaznaczyłem, przez jaki alembik ankietowo-komisijny przechodziła u nas sprawa budowy nowego teatru. Gdzieindziej załatwiają się z podobnymi kwestyjami dość prędko, bez nadawania im charakteru problemu lub węzłów gordyjskich, które dopiero świeżo upieczony mędrzec rozwiązać potrafi. Tak, ale u nas bez kilku konkursów, śniadań i komisij nie można dostać posesady woźnego teatralnego. Zwołano więc jeden, potem drugi konkurs, pytano o opinie niemal wszystkich architektów świata, aż po długich ciężkich przejaściach — powstąpiła się komisja teatralna swej niezaradności i zaleciła radzie miasta projekt konkursowy, uznany przez powagę w tej dziedzinie za najlepszy, p. Jana Zawiejskiego. Onegdaj też sala obrad reprezentacji miejskiej była widownią małej potyczki, którą stoczyli między sobą stańczycy; głosujący za pp. Ekielskim i Stryjeńskim i t. z. postępowi rajcowie miasta, popierający p. Zawiejskiego. Zwycięstwo odniósł p. Zawiejski, jego więc pieczy powierza Kraków budowę nowego przybytku sztuki. „Czytelnia akad.” zaprosiła na jutrzejsze uroczyste otwarcie nowego lokalu: profesorów uniw. i redaktorów pism. Prezesem nowego towarzystwa jest medyk p. Grzybowski. *Vox.*

**Lwów.** (Kor. „Głosu”). Sprawozdanie zarządu „kółek rolniczych” wykazuje, że w r. 1890 został zawiązany 12 z rządu wydział powiatowy towarzystwa, dalej że powstało 68 „kółek” rolniczych i to 27 we wschodniej części kraju, a 41 w zachodniej Galicji. Ogółem jest obecnie 551 „kółek”, liczących 22,634 członków, a nadto z 58 gmin zgłosiły się bądź pojedyncze osoby, bądź zwierzchności gminne z chęcią zakładania u siebie „kółek.” Nasion ogrodowych, pastwiny i zbożowych sprowadziły „kółka” za złr. 6,980, książek rozesłał zarząd główny ogółem 16,554 egzemplarzy. Obecnie ukonstytuował się wydział tego pożytecznego dla dzieła oświaty ludowej towarzystwa na sekcje: rolniczo-gospodarczą, przemysłowo-handlową, oświaty i administracyjną. — W ostatnich dniach odbyły się tu walne zebrania dwóch użytecznych i coraz to lepiej rozwijających się stowarzyszeń kobiecych: „Stowarzyszenie pracy kobiet” i „Czytelnia dla kobiet”, pierwsze zajmuje się obecnie sprawą organizacji szkoły robotniczej i szycia maszynowego dla kobiet, drugie dąży do rozszerzenia widnokręgu myśli niezależnej wśród swych członków i pobudza do pracy na niwie społecznej. — Utalentowany poeta Jan Kasprzowicz przełożył z oryginału

„Hamleta” Szekspira. Książka wyszła nakładem „Biblioteki Mrówki.” *Lambda.*

P. S. W Kołomyi rozgrywa się obecnie ciekawy proces d-ra Zipsera, który zarzucił tamtejszej reprezentacji miejskiej sprzedajność i dopuszczenie się różnych „nielegalnych” interesów dla osobistych korzyści, zdaje się, że rajcowie kołomyjscy nie zdolają oczyścić się z brudu, gnęźdzącego się tam od lat wielu.

— **Kronika słowiańska.** W gazecie *Kelet* ks. Józef Wojczycki proponował rusinom węgierskim przyjęcie abecadła łacińskiego zamiast kirylicy. Obecnie w jednym piśmie rusinów *Listku* pomieszczono artykuł za utrzymaniem kirylicy. Jeszcze w 1873 r. ministerjum próbowało zaprowadzić u rusinów abecadło łacińskie, ale na próżno. — Słowacy chcą postawić pomnik Hurbanowi, znanemu pisarzowi, w tym celu zawiązał się komitet w Turczańskim św. Marcinie, który wydał odezwę o składki. — Papież pozwolił biskupowi Strossmajerowi urządzić kaplicę św. Cyryla i Metodejusza w bazylice w Loretto. Posągi świętych mają kosztować 25,000 fr., które będą zebrane z darów dobrowolnych. — Z Bośni i Hercegowiny emigruje coraz większa ilość serbów mahometan do Turcji z powodu wysokich podatków. — Turcyecy poborcy podatków w Macedonii zabierają biedakom, którzy się nie mogą wypłacić, dzieci i sprzedają je do niewoli.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wybory do paryskiej rady municypalnej odbyte w d. 27 kwietnia dało ostatecznie 21 radnych, w tej liczbie 12 republikanów, 1 bulanżystę i 8 monarchistów, do powtórnego głosowania stanął wyborcy w 59 okręgach. Republikanie mają nadzieję uzyskania jeszcze 40 mandatów. Rezultat ten cieszy niewymownie dzienniki republikańskie, niektóre głoszą nawet po raz już nie wiem który zupełny upadek bulanżyzmu. Jest to oczywiście przesada. W głosowaniu przyjęło udział 341,000 osób i z tych 115 tys. głosowało za bulanżystami. Jest to w każdym razie bardzo znaczny odsetek, a jeżeli tym razem bulanżysty nie zgromadzili tyle głosów, co rok temu generał Boulanger, to zauważyć należy, iż być może w pewnej przynajmniej mierze jest to skutkiem tego, że obecnie znaczna część wyborców od głosowania się powstrzymała.

Podróż Carnota po Korsyce nie była takim szeregiem tryumfów, jak to pierwotnie ogłosily dzienniki republikańskie. Ludność manifestowała wprawdzie swój francuzki patryjotyzm, wcale jednak niedwuznacznie zaznaczała niechęć swą dla obecnej formy rządu.

Okrzyki na cześć Carnota mieszały się z okrzykami na cześć „cesarza”, wiatów zaś dla Rzeczypospolitej nie było. Carnot zwiędził między innymi dom, w którym się narodził Napoleon I, czem uczuł się dotknięty ks. Hieronim Napoleon i wydał protest.

Walka z dahomejczykami przyjmuje nieszczęśliwy dla Francji obrót. Potrzeba przedsięwzięcia poważniejszych środków staje się oczywistą, wśród publiczności jednak panuje niechęć do wojen zamorskich, czyli do „drugiego Tonkinu” jak się wyrażają.

Szczególną uwagę zwróciła na siebie w zeszłym tygodniu Belgija, zwłaszcza zaś sprawa Nietera i wywołane przez nią burzliwe obrady izby. W roku zeszłym ogłoszone zostały w *Nouvelle Revue* dwa urzędowe dokumenty belgijskie, świadczące o wicherzeniach pruskich agentów powowakatorów wśród robotników belgijskich. Śledztwo okazało, że sprawcą kradzieży tych dokumentów był urzędnik belgijski Nietere, działający z osławionym szpiegiem, używanym przez Boulangera Foucult-Mondionem. Nietere uciekł do Paryża i nie chciał się stawić do Brukselli. Obecnie jednak zmienił zdanie, wrócił do kraju i wykrył, że był naczelnikiem tajnego biura prasowego, przez gabinet belgijski utrzymywanego, że wszedł w stosunki z Mondionem za wiedzą rządu, wreszcie oświadczył, iż ma jeszcze ważniejsze dokumenty, mianowicie sprawozdania urzędowe o fortyfikacjach Mozji o stanowisku Belgii w razie wojny. Przewódca opozycji Jansen skorzystał z tej sprawy dla zacieklej napaści na klerykalne ministerjum.

Oprócz głośniejszej tej sprawy, zwracało uwagę światne przyjęcie jakże doznał Stanley, mowy jego i odezwanie się króla Leopolda, który wyraził zamiar ustąpienia osobistych swych praw protektoratu nad „międzynarodowym państwem” Kongo na rzecz Belgii.

W Niemczech obgadują wciąż stosunek Bismarka do swego następcy i do cesarza zarazem. Po za tem interesują się też nowymi podróżami młodego monarchy. Zwiędził on Bremę, Alzacyję, w Darmstadtzie odwiedził królową Wiktoryję, dzienniki angielskie zapewniają, że wizyta cesarza ma wielkie znaczenie polityczne. Prasa narodowo-liberalna narobiła hałasu z powodu zamagających się jakoby od czasu ustąpienia Bismarka dążeń separaty-

stycznych, mianowicie wśród demokratów wirtemburskich, junkrów meklemburskich i w Bawaryi.

Do sejmu pruskiego wniesioną została ustawa, według której fundusz, powstały z zatrzymywania pensyj księżom podczas kulturkamu, a wynoszący przeszło 16 milj. marek, przechodzi na własność rządu z warunkiem jednak wypłacania na potrzeby kościelne 3½% renty w ilości 560,480 m. i 58 fen. rocznie. Prasa katolicka wcale nie jest zadowoloną z tego projektu i bardzo energicznie protestuje przeciw tej „konfiskacie.”

Izba gmin przystąpiła do drugiego czytania billu Balfoura o uwłaszczeniu fermerów irlandzkich. Gladstone i Parnell przemawiali za odrzuceniem billu.

W Berlinie zauważono niezwykłą ilość krótkoterminowych lokacyj w bankach, dokonywanych przez fabrykantów i przemysłowców.

F. Smolka, prezes austriackiej rady państwa zachorował bardzo ciężko, nie ma prawie nadziei utrzymania go przy życiu.

W *Kuryerze warszawskim* znajdujemy następujące telegramy:

Wiedeń 1-go maja. Dziś przed południem odbyły się we wzorowym porządku zapowiedziane meetingi robotnicze. Nigdzie nie przekroczono ram zakreślonego programu. Około południa, poczęto w małych początkowo, a później szybko rosnących grupach ciągnąć ku Praterowi. Grupy liczyły po 20 i 40, później po 100 i 200 osób. Po południu zamknięto wiele sklepów, nie z obawy wszelako przed zaburzeniami, lecz dlatego, aby umożliwić pracującym i umożliwić im przypatrzenie się wspólnemu *corso* arystokracji tutejszej, które odbyło się dorocznym zwyczajem w Praterze pod przewodnictwem trzech arcyksiążąt. Wszystko co żyje, udało się w tym celu do Prateru, którego lokale i miejsca zabawy przepelniały się w sposób niebywały. W godzinach popołudniowych namiestnik niższoaustriacki, hr. Kilmansegg, zwiędził warsztaty państwowe i zajęty w nich robotnikom nakazał darować dalszą pracę. Postanowienie to powitano głośniejszymi okrzykami: „hurra!” Ogółem w Praterze znalazło się w godzinach popołudniowych nie więcej nad 8,000 robotników. Z propinocy nadchodziły biletyni uspakajające. Odbyły się liczne meetingi we wzorowym spokoju. Na Morawach przyszło w kilku miejscowościach do zaburzeń. W Bernie spaliły się warsztaty tkackie. Przyczyna dotąd nie wysledzona.

Lwów 1-go maja. Trzy tysiące świętujących robotników odbyły dzisiaj w dziedzińcu ratusza miejskiego za zezwoleniem władz zgromadzenie. W ciągu półtrzygodzinnej dyskusji, prowadzonej we wzorowym porządku, wyczerpano wszystkie kwestyje, stojące na programie i uchwalono postawione wnioski. W końcu przewodzący zawezwali towarzyszy do spokojnego rozejścia się. Miasto najspokojniejsze. Wszystkie sklepy otwarte. Żadnej obawy.

Budapeszt 1-go maja. Zapowiedziane pochody i meetingi robotnicze odbyły się w zupełnym porządku. W noc wybito kilka szyb.

Berlin 1-go maja. Rano panował w mieście zupełny spokój, ulice przedstawiały zwykły obraz, tłumy przechodniów były niezbyt liczne. Rano zgromadziły się w lasku Grünwald liczne tłumy świętujących robotników i wyruszyły ztamtąd do innych miejscowości w okolicach Berlina. Pięset osób, którym towarzyszyli policjanci, wyruszyło około południa do Plötzensee. W południe około dwa tysiące osób zgromadziły się przed bramą rozentalską, z kąd wyruszyły na plac Aleksandra. Tłumy były spokojne, tak, że policja nie miała wcale powodu do interwencji. Na wieczór policja zarządziła wszelkie środki ostrożności. W północnych i wschodnich dzielnicach miasta liczba świętujących dziś robotników wynosiła do 25,000, spokój wszakże zakładanym nie został. Wiadomość, jakoby wojska skonsygnowano w koszarach, okazała się fałszywą. W Metz, Wiesbaden, Monasterze westfalskim, Sztrasburgu, Norymberdze i Neunkirchen robotnicy stawili się dzisiaj do roboty w kopalniach węgla. W okręgu dortmundzkim nie widać również śladu świętowania. W Zwickau praca idzie swoim porządkiem. Zaburzeń nigdzie nie było. (*Aj. Pól.*)

Paryż 1-go maja. Paryż przedstawiał dzisiaj widok dnia świątecznego. Magazyny puste. Wiele sklepów pozamykanych. Kilka osób aresztowano. Zresztą porządek ani w Paryżu ani w prowincji zakłóconym nie został. Dziś przez cały dzień piesze i konne patrole przeciągały przez miasto. U anarchistów znaleziono noże i rewolwery. Do zaburzeń wszakże w ciągu dnia nie przyszło. Bank francuzki, wiele sklepów i małe teatry pozamykane. Ludwikę Michel i kilku innych anarchistów uwięziono. W Lngdunie aresztowano piętnastu anarchistów i odkryto składy materiałów wybuchowych. W Saint-Etienne aresztowano dziesięciu robotników. Aresztowanie markiza de Morés nastąpiło z powodu odkrycia utrzymywanej przez przy rue Troisbornes tajnej drukarni, w której drukowano odezwę anarchicznej treści, rozrzucone

po koszarach. Aresztowani są również: sekretarz giełdy robotniczej Prewost, członek komitetu wykonawczego tejże Cuisse, anarchista Prody, balanżysta Mordacq, razem około 200-tu osób. (Tel. prywat. Kur. Warsz.).

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Wystawa.** W d. 15 czerwca w Kalwarii, w gub. suwalskiej, otwartą będzie wystawa koni roboczych, należących do włościan, kolonistów, mieszczan rolników i duchowieństwa wiejskiego.

— **Zmiany w ustawie o karach za naruszenie przepisów policyjnych sanitarnych i weterynaryjnych,** zostały zatwierdzone. Obwinieni o dostarczenie zepsutych lub szkodliwych produktów za pierwszym razem ulegają będą karze 300 rs. i trzymiesięcznemu aresztowi, za drugim karze 600 rs. i 6 miesiącom więzienia, za trzecim pozbawieniu praw niekórych.

— **Instrukcja dla oddziałów banku włościańskiego w Królestwie** została zatwierdzoną i czynności ich w tych dniach mają się rozpocząć.

— **Przytułek dla dziewcząt.** Ministerjum zatwierdziło projekt przytulku poprawczego dla dziewcząt, opracowany przez Towarzystwo osad rolnych. Urzeczywistnienie projektu zależy teraz od stanu funduszy, a raczej od ofiarności publicznej.

— **Z Petersburga** donoszą, że wyższa władza duchowna postanowiła budowę nowego prawosławnego soboru w Warszawie. Koszt budowy wyniesie 1,000,000 rs. Około 700,000 rs. asygnowane będzie z kasy państwa.

— **Straż ogniowa** ochotnicza we Włocławku liczy 352 członków honorowych i 146 czynnych.

— **Do ministerjum oświaty** wniesiono projekt nowych przepisów o otwieraniu w miastach zakładów naukowych prywatnych i o nauczycielach prywatnych.

— **Studentki.** Na wydziale medycznym w Paryżu uczą się obecnie 19 polek.

— **Z prasy.** Podobno *Tygodnik powszechny* został sprzedany przez p. Gomulickiego pp. Gebethnerowi i Wolfowi.

— **Delegowani.** Ministerjum spraw wewnętrznych delegowało specjalnych urzędników dla zbadania kwestyi kolonizacji niemieckiej na miejscu, do gubernij, w których znajdują się koloniści niemiecy.

— **Nowa ustawa lekarska** ma rozszerzyć prawa kobiet lekarzy pod względem zajmowania się praktyką i otrzymywania posad przy instytucjach rządowych i prywatnych.

— **Opublikowany** został ukaz o wykupie zaopatrzonych w półroczne kupony biletów szóstej pożyczki 5<sup>0</sup>/<sub>10</sub> z 1885 r.

— **Studenti.** Ministerjum ograniczyło prawo studentów dowolnego przechodzenia z jednego wydziału na drugi w ciągu roku, a mianowicie zabroniono tego przechodzenia po styczniu.

— **Biskupi.** Ogłoszono następujące nominacje biskupów katolickich: biskupem płockim zamianowany został kanonik warszawskiej katedry metropolitalnej ks. Nowodworski, biskupem lubelskim administrator tej dyjecezyi, kanonik Jaczewski; wileńskim — członek konsystorza w Peterburgu, ks. Awdziejewicz; tyraspolskim — biskup sufragan płocki kujawsko-kaliskiej.

— **Projekt ustawy** hypotecznej dla Cesarstwa został wniesiony do rady państwa.

— **Zarząd banku włościańskiego** zamierza podobno zniżyć stopę procentu od pożyczek, udzielanych włościanom na kupno ziemi. Istnieje też projekt nadania bankowi prawa nabywania dóbr ziemskich na licytacyi i osiedlenia na nich włościan za opłatą czynszu, z możliwością dalszego nabycia osad na własność.

— **Ministerjum skarbu** postanowiło dokonać gruntownej rewizyi systemu podatków w Królestwie.

— **Stała wystawa prób i wzorów** w Muzeum przemysłu i rolnictwa została otwarta, ale przedstawia się bardzo skromnie.

— **Statystyka płodności.** Dr. Guzzoni zebrał statystykę prawie 20 milionów porodów we Włoszech za czas od 1868 do 1886 r. Z 19,818,856 porodów było 19,588,704 pojedynczych, 282,175 bliźniąt, 2,550 trojaczek, 26 razy rodziło się po czworo a 1 raz — pięcioro.

— **Do zatwierdzenia** ministerjum złożono projekt ustawy towarzystwa eksploatacyi lasów na Polesiu. Założycielami towarzystwa są szwedzi, którzy zamierzają budować domy przenośne i liczą głównie na włościan.

— **Wyprawa do bieguna południowego** wkrótce wyrusza pod dowództwem Nordenskjölda, znanego podróżnika. Koszta ekspedycyi 10,000 f. szt. ponoszą do wspólni Szwecyja i Australia.

— **Z nędzy.** W tygodniu ubiegłym w pismach codziennych nie pomieszczono ani jednego ogłoszenia o zamiarze oddania dziecka na własność.

Władysław Ostrowski, profesor instytu muzycznego, zm. w Warszawie.

John Barnett, kompozytor muzyczny, zm. w Cheltenham.

## Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. A. S. w Petersburg. List pański otrzymaliśmy tak późno, że nie mogliśmy umieścić ogłoszenia w N. ostatnim. „Głosu” nie wysłaliśmy, ponieważ nie zakomunikował nam pan swego adresu.

P. S. Bartos. z Krywania. Przepraszamy za opóźnienie, na przyszłość wszystkie informacje i zlecenia postaramy się spełniać akuratanie i prędko, 3 tomy Dumasa kosztują 45 k., wysyłka 23, mieliśmy 75 kop., ma więc pan u nas 7 kop.

P. S. Solomowicz w Kamień. Podol. Z przesłanych 8 rs. wydaliśmy na książki 5.75 przesyłka 49 kop., pozostało na prenumeratę kw. II 1 rs. 76 k., należy się nam zatem 49 kop.

P. Tolwin. w Radomiu. Dziękujemy za uwiadomienie, przestaniemy wysłać z redakcyi.

# OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego  
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia  
Encyklopedia  
Encyklopedia

**E. H.**

Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej  
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

## GABINET CZYTELNICZY

G. L. i K. LICHTAŃSKICH

Obmielna Nr. 44 m. 5 róg Marszałkowskiej.

Dzienniki, tygodniki i miesięczniki krajowe i zagraniczne do czytania na miejscu. Wypożyczalnia książek przeważnie humanitarnej treści, otwarta będzie później.

Płaca w gabinecie czytelniczym rocznie rs. 2, jednorazowa—dowolna.

Pewni jesteśmy, że publiczność, rozpatrzywszy się dobrze, przyjmie życzliwie naszą instytucyę, oryentowalibyśmy się bowiem nie zyskami—za dowód czego służyć może fakt wyłączenia z czytelni beletrystyki bezprogramowej—lecz chęcią zademonstrowania wzoru krajowego typu instytucyi, typu, który naszym zdaniem, przprowadzi do równowagi prawa przedsiębiorcy i pracownika.

## NIEZBĘDNE

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd z wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

**EXSICCATOR**

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJĘ AGENTÓW

PEWNY SRODEK

GWARANCJA 15 LETNIA

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-ce świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).

Młody człowiek przybyły z prowincyi, przyjmuje wszelkie roboty rysunkowe, a również tłumaczenia z francuzkiego i niemieckiego na język polski. Wiadomość w redakcyi.

Życzylbym, jeżeli można, zaraz wyjechać na lekcye za umiarkowane wynagrodzenie. Mój adres: Dorpat, student uniwersytetu Montwilli.

## SZKICE

ADAMA SZYMAŃSKIEGO

tom drugi (odrębna całość) wyszedł z druku.

Nabywający książkę do dnia 1 Czerwca b. r. bezpośrednio u autora, Petersburg ulica Zacharjewska N. 11 nowy, m. Nr. 2, płacą wraz z przesyłką 1 rsr. (cena księgarska 1 rs. 40 kop.).

Wyszło w Paryżu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

WINIARSKI LEON

Stosunki społeczne w Anglii

Cena kop. 50, z przesyłką kop. 55.

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera Marszałkowska 147.

Nakładem redakcyi GŁOSU wyszła w taniem, przeznaczonem dla ludu wydaniu powieść A. Dygasińskiego p. t. KUBA GĄSIOR (odbitka z drukowanej w chińskiej rodzinie). Cena egzemplarza (94 str.) kop. 15. Księgarniom i osobom, nabywającym większą ilość egzemplarzy, odstępujemy stosowny rabat.

Wyszła z druku powieść historyczna

MICHAŁA WOŁOWSKIEGO

OSTATNI PIORUN

trzy tomy

Cena rs. 3.